

ROK 1954

ZESZYT 1 (116)

PORADNIK JEZYKOWY

STYCZEŃ
1954



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

ROCZNY SPIS TREŚCI

Rok 1954

ARTYKUŁY

	Nr	Str.
WITOLD DOROSZEWSKI: Julian Tuwim	1	1
— Kryteria słowotwórcze w etymologii		
II Etymologia w pracach Brücknera	2	11
III Etymologia, słowotwórstwo, epistemologia	3	1
— Słowotwórstwo a geografia lingwistyczna	5	2
— Wyjaśnienie	7	28
TADEUSZ GOSTYŃSKI: Wyrazy polskie w języku rumuńskim	3	8
H. HLEB-KOSZAŃSKA: Skróty czasopism w bibliografii	4	22
IRMINA JUDYCKA: Typy zapożyczeń niemieckich w gwarach Warmii i Mazur	8	1
STANISŁAW JODŁOWSKI: Podstawowe zagadnienia metodologiczne słowotwórstwa	7	23
GABRIEL KARSKI: Uwagi o „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera	1	3
MARIA KNIAGININOWA: Okolicznik czynników towarzyszących	4	15
HALINA KONECZNA: W sprawie mazurzenia	3	24
— W sprawie okolicznika czynników towarzyszących	7	31
JANINA MALLY: O słownikowym haśle <i>burza</i>	10	1
KAZIMIERZ MOSZYŃSKI: O nazwie jednego z dawnych grodów na polsko-ruskim pograniczu	4	1
KAZIMIERZ MEŻYŃSKI: O wyrazie <i>zęza</i>	8	23
WŁADYSŁAW OSZELDA: Jak mieszkańcy Ustronia (nie Ustroni!) wy- grali spór o męski rodzaj swej miejscowości	6	18
CZESŁAW PANKOWSKI: Bliziński jakiego nie znamy.		
I Uwagi wstępne	2	16
II Słownikarz w świetle korespondencji i relacji przyjaciół	5	26
III Geneza suplementu do Lindego	5	28
IV Udaremnione zamierzenia wydawnicze, dalsze losy rękopisu	6	5
V Analiza leksykograficzna Słownika Blizińskiego	9	1
JAN PETR: Antonín Frinta. W siedemdziesiątą rocznicę urodzin	7	1
LUCYLLA PSZCZOŁOWSKA i JADWIGA PUZYŃNINA: Język polski w epoce Odrodzenia	5	19
— Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach	9	14
MIKOŁAJ RUDNICKI: Rola wielkości artykulacyjno-słuchowych w roz- woju fonetycznym w związku z mazurzeniem	3	19

	Nr	Str.
JANINA SIWKOWSKA: Franciszek Liszt o języku polskim	4	18
— Gramatyczne sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Z prac nad słownikiem polskim w T. W. P. N. w latach 1800—1830	8	12
— " " " " (dokończenie)	10	17
EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Jeszcze raz o <i>tarasie i taraśnicy</i>	4	32
— Notatki etymologiczne. I Fisharmonia	5	33
— " " II Fusy	7	30
— " " III Framuga	8	25
STANISŁAW SKORUPKA: Wyrazy bliskoznaczne i ich wartość stylistyczna		
— I Typy wyrazów bliskoznacznych	4	8
— II Użycie stylistyczne wyrazów bliskoznacznych	5	13
STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski w obronie języka polskiego	2	24
SALOMEA SZLIFERSZTEJN: Określenie „należący do“ w definicjach słownikowych	6	11
— O zwrotach typu „panamikołajczykowy“	8	26
WITOLD TASZYCKI: Czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego	10	8
— Dwa wyrazy staropolskie: <i>mótwić i sierce</i>	7	13
— O formach celownikowych typu <i>koniewi, żołnierzewi</i> w „Dworzaninie“ Ł. Górnickiego	6	1
ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Mickiewiczowski <i>palampor</i> (na marginesie elementów orientalnych w słowniku Mickiewicza)	2	1
— Romantyczna nazwa słowika — <i>bulbul</i> . (Z dziejów orientального słownictwa Mickiewicza)	7	3

R E C E N Z J E

TADEUSZ GOSTYŃSKI: O pracach nad rumuńskim atlasem językowym	7	32
MIECZYŚLAW KARAŚ: Stanisław Rospond „Psalterz floriański a tak zwana karta medyczna czyli Świdzińskiego“	6	11
TADEUSZ MILEWSKI: Witold Taszycki „Obrońcy języka polskiego“	1	22
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Otto Ducháček „O vzájemném vlivu tvaru a významu slov“	8	29
A. S.: Co piszą o języku?	1	35
— " "	2	35
— " "	3	32
— " "	4	29
— " "	5	34
— " "	6	33
— " "	7	35
— " "	8	31
— " "	9	35
— " "	4	27
ANNA SZYFER: „Zwrot“, Cieszyn Czeski, 1953/1954		
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Biuletyn fonograficzny Poznańskiego T. P. N.	10	29
— Ł. A. Bułachowski „Wwiedzenie w jazykoznanie“	2	31
— " " " " (dokończenie)	3	29
— Witold Śmiech „Rozwój historyczny polskich grup spółgłoskowych *śf, *źf, *źf“	9	31

JAN TOKARSKI: Jeszcze o fonologii w językoznawstwie radzieckim	6	24
JÓZEF WIERZCHOWSKI: Słownik obrazkowy języka niemieckiego i polskiego	9	34

GŁOSY CZYTELNIKÓW

GABRIEL KARSKI: W sprawie „pięknego tonu“ i innych	3	36
KAZIMIERZ ZBIERSKI: Z powodu nowotworu <i>nazewnictwo</i>	8	34

Z GWARY AUGUSTOWSKIEJ

O leniwej królewnie	10	34
-------------------------------	----	----

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

Na gody	1	38
Wilnia nowego roku	1	38
W zapusty	3	35

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

W. D.: Anna-Hanna	10	37
— Bomba bakteriologiczna	4	36
— Brzęczek-brzęczyk	1	40
— Formy zgody	6	38
— Garstka przybyła czy przybyło?	7	40
— „Główne Miasto“	8	39
— „Jak“ w znaczeniu »kiedy«	3	38
— Ich-Wasze	3	40
— Jeszcze raz o akcencie	4	39
— „Klientura“	3	37
— Kokon	4	34
— „Koma“	4	35
— Kucza	10	38
— Lapidarny	3	37
— Meszty	4	37
— Moczarnia	2	40
— Nienawidzić	6	37
— Nie stać ją	5	39
— Odpolityczniać	7	39
— O głównej przyczynie błędów językowych	10	39
— Omieszkać	7	40
— Opierać się o co, — opierać się na czym	6	39
— Pisownia <i>i, j</i>	9	40
— Pisownia liczb	10	39
— Pokroić-pokrajać	2	40
— Pończoszarz	10	36
— Prawidłowo	2	38
— „Przecenione towary“	8	40
— Przyhołubić	4	38
— Reakcja na	5	29

	Nr	Str.
— Salutować, salut	2	29
— Słyszać	4	35
— Sprzęt	10	37
— Stosowanie dużych liter	8	36
— Stosunek do tekstu autorów	5	40
— Strzeliwo	8	39
— Talon	8	38
— Trajber	9	38
— Upowszechniać — rozpowszechniać	2	39
— Uprać	6	40
— Usługa — przysługa	8	36
— We Wrocławiu	6	38
— Worek	4	40
— Współczuć z kim czy komu?	7	40
— Wykonawstwo	1	29
— Wylazę — wylezę	9	37
— Wyobcować	7	38
— Wypadek — przypadek	5	38
— Wywody	3	38
— Zmóc — zmorzyć	9	39
— Żeńskie formy nazwisk	8	38

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Julian Tuwim	1
2. GABRIEL KARSKI: Uwagi o „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera	3
3. ALFRED ZARĘBA: O sposobach transkrybowania tekstów gwarowych . .	12
4. Recenzja	
TADEUSZ MILEWSKI: Witold Taszycki: „Obrońcy języka polskiego“	22
5. A. S.: Co piszą o języku	35
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej	
Na gody	38
Wilija nowego roku	38
7. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	39

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JULIAN TUWIM

Dziwne by było, gdyby wśród pośmiertnych wspomnień o Tuwimie zabrakło głosów językoznawców. Językoznawcę obchodzi oczywiście język jako fakt społeczno-komunikacyjny, ale przecież to wszystko, co tworzy poeta, to nie tylko „ekspresja“, nie tylko świat jego udramatyzowanych wizji, osobistych wzruszeń, chociażby nawet sam poeta tak niekiedy to przeżywał. Takiemu przeżywaniu dawał świadectwo na przykład Szewczenko w swych pięknych „Dumach“, gdy pisał:

„Dumyż moi, dumyż moi,
Tiażko meni z Wamy,
Czom wy stały na paperi
Sumnymy riadamy?“¹

Owe „dumy“ gnębiące poetę to są myśli o *czymś*: nawet gdy są tak wyraziście personifikowane, poeta nie tylko rzutuje samego siebie w świat zewnętrzny za pomocą słów, ale usiłuje wyjść poza siebie, a jednocześnie krystalizuje, czasem organizuje przeżycia tych wszystkich, do których jego słowa docierają, dla których więc zawierają one pewne pierwiastki „komunikacyjne“, łączące. Nie ma chyba subiektywniejszych ludzi niż poeci. Ale ta subiektywność ogarnia swym nastrojem czytelnika, podbija go, gdy jest prawdziwą obiektywną — to znaczy między innymi: społeczną — prawdziwością słów, których poeta używa. Gdyby nie ta obiektywna prawdziwość słów poetyckich, w których „bez tak pachnie jak bez“ (jak gdzieś mówi Słonimski), poeta nie mógłby mieć rezonansu w swoim społeczeństwie.

Jeżeli ten rezonans ma, to dlatego, że w jego „ja“ jest coś więcej niż czysta subiektywność odrębna od świata i ludzi, że za pomocą swoich dziwnych słów-zwierciadełek chwyta, odbija i ukazuje rzeczy jakoś prawdziwe i temu zawdzięcza sugestywność swoich „guseł“.

¹ „Ne kydajteż choť wy mene“ (»nie porzucajcie wy przynajmniej mnie«) — mówi dalej Szewczenko do tychże „dum“.

Takim „prawdziwym guślarzem“ był Tuwim, którego poezja jest i wzruszeniem, i patosem, i walką o szlachetne idee. Nie stać mnie, przynajmniej w tym momencie, na analizę kształtów poetyckiej twórczości Tuwima, chciałbym tu tylko upamiętnić bodaj kilka chwil z Jego życia — tych, których miałem sposobność być świadkiem.

W jednym z ostatnich dni sierpnia 1939 roku spotkaliśmy się w kawiarni „Zodiak“ na ulicy Traugutta w Warszawie. Nikt wówczas nie miał wątpliwości, że wybuch wojny jest kwestią dni, jeżeli nie godzin. Tuwim był podniecony. W pewnej chwili powiedział z ożywieniem po francusku: „on les aura!“ („da się im radę!“).

Gdy był w Stanach Zjednoczonych, często myślałem, jak obco musi się czuć w niektórych środowiskach „Americans of polish descent“ (Amerykanów polskiego pochodzenia): nie było tam odbiorców poetyckich słów, a więc zamierałyby i same te słowa.

Zainteresowania Tuwima sprawami językowymi i słownikowymi są powszechnie znane. Gdy w Związku Literatów toczyła się dyskusja nad zeszytem dyskusyjnym Słownika Współczesnego Języka Polskiego (w październiku r. 1951), Tuwim był obecny na sali, ale nie przemawiał. Raz tylko zwrócił się do mnie z miejsca z pytaniem „ile osób pracuje nad słownikiem?“ Gdy odpowiedziałem, że ponad trzydzieści, zawołał: „trzeba by było trzystu!“ Ten okrzyk dowodził, jak dobrze świadom był poeta ogromu prac, których wymaga wydanie słownika, jakim był realistą w ocenie ich zakresu!

O zeszycie dyskusyjnym Słownika wypowiedział się Tuwim parodiując w jednym z numerów „Nowej Kultury“ układ haseł w owym zeszycie. Satyra była złośliwa, ale nie mówiąc już o inteligencji, właściwie rzeczowa: Tuwim zrozumiał lepiej niż którykolwiek z innych krytyków, co stanowi treść pracy nad układem hasła i na czym polegają jej trudności — właściwie on jedyny dotknął tej, dla pracowników słownika bodaj najtrudniejszej, najbardziej grożącej potknięciami sprawy. Czytając w Kolegium Redakcyjnym Słownika tuwimowską parodię naszej pracy dochodziliśmy do wniosku, że autorem jej jest ktoś dobrze rozumiejący się na rzeczy (który to wniosek bynajmniej się nie narzucał w stosunku do wielu autorów innych krytyk). Postanowiliśmy prosić Tuwima o udział w pracach Komitetu Redakcyjnego Słownika. Na prośbę naszą Tuwim zareagował żywo, nie poprzestając na uprzejmych słowach (mówiąc tylko bardzo skromnie o swojej znajomości rzeczy, wypierając się jej), ale wyrażając zainteresowanie pracą i gotowość uczestniczenia w posiedzeniach w miarę jak mu zdrowie pozwoli (cierpiał już wtedy na chorobę lęku przestrzeni). Od r. 1952 Komitet Redakcyjny Słownika Współczesnego Języka Polskiego liczył w gronie swych członków Juliana Tuwima.

Po raz ostatni spotkałem Tuwima w listopadzie 1953 r. w jednej z restauracji na Nowym Świecie. Był w towarzystwie Leopolda Staffa i paru innych osób. Biła od niego werwa, był pełen ożywienia, serdeczny. „Kiedy jestem ze Staffem, powiedział, zawsze jestem wstrząśnięty.“ Zamówił kieliszek wódki. „Dalekobieżny“ powiedziałem. — „A to dobre, zaśmiał się Tuwim, nie mam tego w swoim słowniku“* (miał na myśli swój „Słownik pijacki“). W ciągu następnych kilku chwil rozmowy zdążył poruszyć rozmaite tematy. Spytał mnie między innymi, co sędzę o przekładzie Oniegi-na Ważyka. Dodał, że ogłosił tylko drobną część uwag, które ma na ten temat. Spytał potem, jakie jest moje zdanie o słowniku etymologicznym Sławskiego. Mówił, że lubi czytać słownik Brücknera. Jak zawsze w rozmowie z Tuwimem, uderzała bujność treści, zawartej nawet w kilku przygodnie wypowiedzianych zdaniach. Kto mógł przewidywać w chwili, gdyśmy się rozstawali, że dzień spotkania był częścią jednego z ostatnich tygodni życia Tuwima? Nie bije już serce Poety. Bić jednak zawsze będzie w mowie polskiej serce Jego poezji.

Witold Doroszewski

UWAGI O „SŁOWNIKU POPRAWNEJ POLSZCZYZNY“ S. SZOBERA

„Słownik ortoepiczny“ prof. Stanisława Szobera, wydany w roku 1938 i przedrukowany bez zmian w tekście w dziesięć lat później pt. „Słownik poprawnej polszczyzny“¹, stanowi bezspornie cenną i zasługującą na szacunek pozycję w polskiej leksykografii — jako pożyteczny poradnik językowy, będący owocem niepospolitego wysiłku autorskiego.

Twórca jego, wybitny uczony i gorący miłośnik mowy ojczystej, precyzując w przedmowie kryteria, na jakich się opierał w swej pracy, podkreślił, iż jego dążeniem było: „uwolnić się od własnego subiektywizmu i od subiektywizmu zebranego przez się materiału językowego“ i dać „w miarę możliwości obiektywny obraz współczesnego polskiego języka kulturalnego.“

Cel ten w znacznej mierze został osiągnięty². Niemniej fakt, że redaktorem „Słownika“ była jednostka, a nie zespół specjalistów, musiał od

* Kiedyś przed wojną, również w czasie jakiegoś przelotnego spotkania zakomunikował mi Tuwim zwrot *rozbić ptaszka* w znaczeniu »zmienić złotówkę« (co do skojarzenia *ptaszka* — orla — z monetą por. genezę góralskich *dudków* »pieniędzy«).

¹ To drugie wydanie jest fotograficzną reprodukcją pierwszego.

² Chętnie to stwierdzam, nie podzielając wszakże stanowiska wielu adiustatorów w firmach wydawniczych, dla których „Słownik“ Szobera jest instancją decydującą bezapelacyjnie we wszelkich wątpliwościach i sporach językowych.

samego początku zaciążyć niekorzystnie właśnie na jego obiektywizm; dzisiaj zaś, po upływie 15 lat, dołącza się nieubłagany krytyk Czas, potwierdzając znaną sprawę, iż w dziedzinie piśmiennictwa najszybciej starzeją się słowniki...

Z tych względów oraz w przewidywaniu, że dzieło prof. Szobera rychło doczeka się nowej edycji, na co niewątpliwie zasługuje, pozwoliłem sobie dokonać jego krytycznego przeglądu i podzielić się mymi spostrzeżeniami z czytelnikami „Poradnika“, nie pretendując zresztą bynajmniej do wyczerpania przedmiotu i mając nadzieję, że te moje uwagi mogą wywołać wcale ożywioną dyskusję, którą — godzi się przypuszczać — Redakcja nowego wydania „Słownika“ powitałaby z zainteresowaniem.

Na wstępie wypada mi oświadczyć, że:

1) nie jestem dyplomowanym językoznawcą (choć też nie zupełnym laikiem w tej dziedzinie³, lecz skromnym pisarzem, nie ustającym w pracy nad doskonaleniem własnego stylu;

2) do podjęcia niniejszej próby krytyki skłoniło mnie szczere umiłowanie języka ojczystego i troska o jego czystość, a więc te same motywy, jakie powodowały czcigodnym autorem „Słownika“, który, gdyby żył dzisiaj, z pewnością sam, jak na rzetelnego uczonego przystało, niejedno by w nim skorygował; jestem też przekonany, że i tych moich uwag „szarego człowieka“ nie zlekceważyłby z wyżyn swego profesorskiego autorytetu.

Sądzę, że to krótkie oświadczenie było potrzebne — z jednej strony gwoli określenia charakteru mego przedsięwzięcia, z drugiej zaś — dla odparcia zawczasu ewentualnego zarzutu braku pietyzmu wobec nie żyjącego już autora.

Natomiast zdaję sobie sprawę z tego, że — chociaż usiłowałem i ja zachować postawę jak najbardziej obiektywną — może nie zawsze mi się to udało, że tu i ówdzie poniosła mnie pasja „hiper-poprawności“ czy doktrynerstwa...

Dodam wreszcie, że w tym pierwszym wystąpieniu nie roztrząsałem dokładniej poszczególnych faktów (co by nadmiernie rozszerzyło ramy tej notatki), świadomie ograniczając się do pobieżnego przeglądu dostrzeżonych usterek i poprzestając na ich wyliczeniu i z grubsza dokonanej klasyfikacji. Oczywiście nie pretenduję do nieomyślności (o którą zresztą w tej właśnie dziedzinie jest bodaj najtrudniej), niemniej przeto rezerwuję sobie obronę swego stanowiska i ściślejszą motywację proponowanych zmian w odpowiedzi na ewentualne repliki, szczerze pragnąc dyskusji, która dopiero w pełni rozwinie szereg zagadnień w zakresie zarówno teorii jak i praktyki językowej.

³ Mam za sobą kilkoletnie uniwersyteckie studia językoznawcze; m. in. słuchałem wykładów właśnie prof. Szobera.

Zacznijmy od sprawy akcentu. W „Słowniku“ znajdujemy wskazówki dotyczące sposobu akcentowania między innymi wyrazów następujących (formy o akcencie nie oznaczonym mają mieć akcent na sylabie przedostatniej):

epopeja — rzadko: *ep/opeja*,
/idea — rzadziej: *idea*,
/ideal — częściej *ideal*,
/liceum — lub: *liceum*,
/muzeum — lub: *muzeum*,
/ocean — lub: *ocean*,
o/kolica — rzadko: *okolica*,
pa/rabola — lub: *parabola*,
/prezydent — lepiej: *prezydent*,
Rzeczpos/polita — lub *Rzeczpospolita*.

Sądzę, że sankcjonowanie (czy choćby tylko sygnalizowanie) chwiejności akcentu w tych wszystkich wyrazach jest niewłaściwe i że wszelkie owe: *rzadko*, *rzadziej*, *częściej*, *lub*, *lepiej* są zbędne⁴, niekonsekwencją zaś wydaje się pozostawienie „normalnej“ wymowy (bez oznaczenia akcentu) w wyrazach: *autorytet*, *paralela*, *trofeum*, jak również (słuszne) przestrzeganie przed akcentowaniem: */algebra*, *e/pitety*, *at/mosfera* */komitet* i tępienie dziwacznej, pseudo-cudzoziemskiej */nauki*.

Wreszcie w niektórych wypadkach nienaturalne akcentowanie „Słownik“ wręcz zaleca, np. w wyrazach: *bib/lioteka*; */Fryderyk* (tu nawet z przestroją: *nie Fryderyk*); *Na/poleon* oraz w odmianie wyrazów: *ogół* i *szczegół* (*/ogółem*, */ogółu*, w */ogóle* i */szczegółem* w */szczególe*). Szober nie zaznacza tu nawet oboczności, jak to czynią Gaertner i Passendorfer w swym „Poradniku gramatycznym“, dodając w przypisku: „W najnowszej polszczyźnie objawia się coraz wyraźniej dążność do akcentowania tych wyrazów sposobem rodzimym, tj. do wymawiania z przyćmieniem na zgłosce przedostatniej.“ „Słownik poprawnej polszczyzny“ powinien by chyba tę dążność popierać.

Ważną korekturą, jaką należałoby wprowadzić do nowego wydania „Słownika“, jest usunięcie staroświeckiej, dzisiaj niewątpliwie rażącej, końcówki *a* w l. mn. rzeczowników r. m. I tutaj zresztą jest sporo dowolności i niekonsekwencji. Tak np. Autor podaje tylko jedną postać: *alimenta*, pod hasłem *grunt* zaznacza: „*grunta*, rzadziej: *grunty*“, przy poniżej przytoczonych rzeczownikach zaleca końcówkę „*y*, rzadziej: *a*“: *defekt*,

⁴ Przydałoby się raczej wskazanie oboczności: *epopea* // *epopeja*.

departament, dogmat, efekt, egzamin, eksperyment, element, epigramat, epitet, fragment, fundament, instynkt, kurs, motyw, poemat, procent, sakrament, stygmat, symptomat, testament, traktament;

Następny szereg to — rzeczowniki, kórych końcówka, zdaniem Autora, brzmi „y lub a“: *dekret, edykt, ekspens, fenomen, gust, inspekt, instrument, interes, koszt, rudymment, talent.*

Spotykamy nawet: „projekty, gorzej: projekta“. Skoro gorzej — to pocóż tę formę podawać?

Natomiast przy hasłach: *moment, prezent, proces, sekret, termin*, figuruje wręcz przestroga (*momenty*, nie *momenta* itd.). Wyodrębnienie tych tylko — i tych właśnie — wyrazów jest całkiem dowolne⁵.

Wreszcie przy zasadniczo słusznym rozróżnieniu: *organy* i *organa* (zależnie od znaczenia, podobnie jak *akty* i *akta*) wprowadzono mylną oboczność: *organ* (»narząd«) — te *organy* lub *organa*.

„Ważnym działem „Słownika“ są wyrazy obce“, pisze Szober w przedmowie, oświadczając, iż jedne z nich „potępia jak zbytne barbaryzmy i przytacza poprawne odpowiedniki polskie, inne toleruje, przytacza jednak obok nich odpowiednie równoznaczniki polskie.“

W rzeczywistości wszakże Słownik zawiera sporo barbaryzmów, które nie powinny być tolerowane lecz opatrzone znakiem „!“: Oto najbardziej rażące: *kompatriota, korpuśny, multyplikacja, progres, rekomendacja, rels, siurpryza (!), stymulować, stypulować, tryngelt.*

Dodajmy, że przykre zdumienie budzą figurujące w „Słowniku“ wyrażenia: „ryzykować czym“ oraz „przeprowadzić się na inne mieszkanie“ będące niewątpliwymi rusycyzmami.

Osobliwe wrażenie sprawiają wyrazy i zwroty, których niepodobna nazwać inaczej jak dziwolągami. Oto niektóre z nich: *chytro-mudro, kacenjama, koncertista* (z dopiskiem: „rzadziej: *koncertant*“), *krwotek*⁶, *lelum-polelum, napoleonista, oceanny, oroszenie, upieka, walcista.*

Oczywiście, wszystkie te hasła wypadałoby usunąć.

⁵ Zbyteczne jest tu rozróżnienie według znaczenia: *talenty* lub *talenta* (»zdolności«) i *talenty* (gdy mowa o monecie).

⁶ Autor wprawdzie wyjaśnia, że ten tajemniczy wyraz oznacza »krwawy wrzód«, przestrzega nawet przed wadliwą wymową (nie: *krwiotek*) i przytacza formy deklinacyjne. Ale pozostaje faktem, że nikt tego wyrazu nie zna. (Nie ma go też w żadnym z dostępnych mi słowników). Sądzę, że bez szkody możnaby się tego *krwotka* pozbyć...

Bałamutnie wygląda uwaga: „zwykle w liczbie mnogiej“ w zastosowaniu do wyrazów: *fory, kudły* (sic!), *otręby, plecy, tarapaty*, które — w każdym razie dzisiaj — spotyka się wyłącznie w liczbie mnogiej.

Również zagadkowo wygląda pod hasłem *roztyć się* dopisek w nawiasie: „zwykle w postaci dokonanej“ — tak jakgdyby w ogóle istniała forma niedokonana. To samo — w odwrotnym kierunku dotyczy hasła *przekomarzać się*.

Trudno się też zgodzić z Autorem, kiedy sankcjonuje takie dziwactwa jak: *naczynie z czego* (np. *butelka z piwa* itp.), *ciężki orzech do zgryzienia, wrócić z powrotem*; albo kiedy schematycznie konstruuje formę niedokonaną czasowników takich, jak *przydybywać, przymieszywać, ugryzać, ukąsać, wymieszywać, wyrwać* (od: *wyryć*), bądź znowu dokonaną, jak np. *nawołać* (od: *nawoływać*).

Niesamowicie przedstawia się ukuty przez Szobera bezokolicznik *sowieć*, przytoczony pod hasłem: *sowa* (*sowieć, sowieję, sowiejesz, sowiej; sowiejący, sowiął, sowieli*).

Niefortunne jest umieszczenie bezokolicznika *drapać* w znaczeniu »uciekać, umykać« używanego przecież jedynie w postaci dokonanej: *drapnąć*. Owo *drapać* podaje Szober zapewne pod sugestią mickiewiczowego „Drapnąwszy co miał skoku w łapie, aż dotąd drapie“ — nie dając zresztą tej cytaty (figurującej w K. K.). Jedyny to z pewnością przykład w tekstach literackich, przyczem wydaje się, że Mickiewicz w tym żartobliwym zdaniu zastosował swoistą *licentia poetica*.

Wątpliwa jest potrzeba podawania takich rzekomych oboczności, jakie znajdujemy pod hasłami:

hrabia (o *hrabi*, rzadziej: o *hrabim*),
jaje (rzadko: *jajo*),
jeździec (*jeźdźcu*, rzadziej: *jeźdźcze*),
kajdany (*kajdan*, rzadziej: *kajdanów*),
swobodzić (*oswobadzać* lub *oswabadzać*),
oszałamiający (lub *oszołamiający*),
radio (w *radio*, rzadziej: w *radiu*),
uspokoić (*uspokajać*, rzadziej: *uspakajać*),
wakans (*wakanse*, rzadziej: *wakansy*⁷),
zadowalać (rzadziej: *zadowalniać*)
zadowolić (rzadziej: *zadowolnić*).

⁷ Zupełnie niezrozumiała „amnestia“ dla tego wyrazu, gdyż od *dylizans* podaje Autor prawidłową formę l. mn. *dylizanse*, podobnie jak od *kwadrans*, *romans*, *pasjans* (przestrzegając nawet: nie *romansy* itd.). Wyraz *trans* przytoczony jest jedynie w l. poj. a hasła: *kontredans* i *seans* w ogóle nie ma.

Mamy tu wręcz błędy i we wszystkich tych wypadkach elementarna gramatyka rozstrzyga rzecz jednoznacznie.

Prawdziwym curiosum (pomijam błędne *a* zamiast *o* w drugiej sylabie każdego z tych wyrazów) jest hasło: *uspakajający* lub *uspakający*, *uspakajająco* lub *uspakająco*. I doprawdy można było zrezygnować z cytaty (z powieści Jerzego Ostrowskiego: „Chorągiew na dachu“) brzmiącej: „Zamigotały uspakajająco światełka okien.“ Kto wie zresztą, czy to nie po prostu błąd drukarski?⁸

Komicznie wygląda określenie rzeczownika *połowa*, któremu przypisano aż trzy znaczenia: 1) »równa część druga jakiegoś przedmiotu«, 2) »część druga jakiegoś przedmiotu«, 3) »jakakolwiek część równa przedmiotu«; po czym następują wyrażenia: *większa połowa*, *mniejsza połowa*; *podzielić coś na dwie nierówne połowy*; *podzielić coś na trzy, cztery równe połowy*; i na zakończenie cytata z Zygmunta Nowakowskiego: „Podzielił na trzy równe połowy“.

Wreszcie na mimowolną groteskę zakrawa to, co czytamy pod hasłem: *sztuka mięsa*. Ta niewinna, zdawałoby się, potrawa natchnęła Autora do istnych harców deklinacyjnych. Obok zwykłej, powszechnie stosowanej odmiany tego złożenia, *sztuka mięsa*, *sztuki mięsa* itd. znajdujemy tam aż trzy dodatkowe warianty:

sztuka mięsa, sztuka mięsy, sztukamięsie, sztukamięse...
sztukamięsa, sztukamięsy, sztukamięsie, sztukamięse...
sztuka mięsa, sztuki mięsy, sztuce mięsie...

W „Słowniku“ spotykamy bardzo wiele wyrazów i zwrotów przestarzałych lub wyszłych z obiegu, których pisownia albo znaczenie uległy przekształceniom. Autor podaje je bądź bez komentarza, bądź też jako równorzędne warianty form powszechnie dzisiaj używanych. Sądzymy, że w „Słowniku współczesnej polszczyzny“ owe raczej muzealne okazy należałoby pominąć, zrywając z dezorientującą czytelnika dwoistością semantyczną czy ortograficzną.

Oto pokaźna garść haseł tego rodzaju: *bałwochwalski*, *brutalstwo*; *kundman*; *obradować*⁹ (»uradować«); *odpytać*; *odzimować*; *ogłaskać*; *ozywać się*; *podle*¹⁰ (»w pobliżu«); *ryzykować się na co*, *wždy*; *zadziesiątać*.

A oto oboczności (naszym zdaniem zbędne):

architekt — rzadziej: *architekta*,
arfa — rzadziej: *harfa*,
brutalny — rzadziej: *brutalski*,

⁸ Wyraźna niekonsekwencja: tolerując błędne *oswabadzać*, *uspakajać*, *oszałamiąć*, Szober tutaj przestrzega: *nie zadawałać*.

⁹ W dodatku pobrzmiwające rusycyzmem.

¹⁰ Spotykane dzisiaj chyba tylko w gwarach.

dowieść czego — rzadziej: *dowieść co*,
hałun — zwykle: *ałun*,
haras — częściej: *arras*,
hermafrodyt — lub *hermafrodyta*,
inkompetencja — częściej: *niekompetencja*,
inkonsekwencja — częściej: *niekonsekwencja*,
inny — *inszy* (sic!),
inwalida — rzadziej: *inwalid*,
generał — lub *generał*,
jeżeli — rzadko: *jeźli*,
karambol — lub *karambul*,
*kipiątek*¹¹ — zwykle: *wrzątek*,
nemezys — lub *nemeza* (?),
nienawidzić — rzadko: *nienawidzieć*,
*niespożyty*¹² — lub *niepożyty*,
niżli — *niżeli*,
olender (!) — lub *holender*,
ostrz — częściej: *ostrze*,
panoptykon — lub *panoptyk* — albo *panoptykum* (sic!),
*patron*¹³ — *ładunek*,
pęczak — lepiej: *pęczak*,
piano — rzadko: *piano* (!),
piramidalny — *piramidowaty* — *piramidasty* — *piramidziasty*
 — *piramidowy*,
piróg — lub *piroga*,
plakata — lub *plakat*,
przedać — lub *sprzedać*,
publika — lub *publiczność*,
roztargnięty — lub *roztargniony*,
smętarz — lub *cmentarz*,
spaniały — częściej: *wspaniały*,
swobodnie — rzadko: *swobodno*,
szelestać — lub *szeleścić*,
szklany — rzadziej: *szklanny* (!),
warcaby — rzadko: *arcaby* (?),
włosie — lub *włósie*.

¹¹ Tu rusycyzm chyba niewątpliwy.

¹² Wprawdzie znajdujemy tam m. in. cytata z Żeromskiego, ale należało raczej potraktować to jako potknięcie się świetnego stylisty, zaznaczając, iż jedyną prawidłową formą jest *niepożyty*, od archaicznego już dziś czasownika: *pożyć*

¹³ Najlepiej, oczywiście: *nabój*.

Błędne, nieściśle albo bałamutne komentarze znajdujemy pod hasłami:

- debata* — dlm. *debatów*, rzadziej: *debat*,
dudnić — rzadziej: *dudnieć*,
to dworze (?) — zwrot: *na dworzu*, lepiej: *na dworze*,
inspirować. (Niewiadomo czemu określono ten czasownik jako „żartobliwy“),
kadra — dlm. *kadrów* (?),
kolekcja — *kolekcjonista* (ale: *kolekcjonerski*, nie *kolekcjonistyczny*),
*misterie*¹⁴ (?) — tylko w l. mn. (?),
pauza — w wymowie *pa/u-za* lub */pa-u-za*. (trzy sylabowa *pa-u-za* jest bardzo rażąca).
pieprzyć — »zaprawiać pieprzem lub czymś podobnym do pieprzu« (?),
pletwa (!) — rzadziej: *pletwa*,
powziąć — gorzej: *powziąć* (?),
 *premia*¹⁵,
*przesiadka*¹⁶,
relikwie — zwykle (?) tylko (?) w liczbie mnogiej,
rozrucić, rozrzucić — gorzej: *rozrucać, rozrucić* (?),
sutek — lub: *sutka*,
tętnić — rzadziej: *tętnieć*.

W „Słowniku“ trafiają się wyrazy i zwroty niesłusznie wymienione jako niewłaściwe, np. *czajnik*, który bynajmniej nie jest gorszy od *zalecanego* na jego miejsce (za IGD¹⁷) *imbryka* albo *kort*, z którym walka jest z pewnością beznadziejna. (Szober proponuje: *boisko tenisowe* lub *plac tenisowy*). To samo można powiedzieć o zwalczanym przez Szobera wyrazie *sabotaż* (którego zresztą nawet nie próbuje zastąpić).

Nieuzasadnione jest faworyzowanie formy *limoniada* a potępienie: *lemoniada* i *lemonada* (z pominięciem jeszcze jednego, wcale przytem częstego wariantu: *limonada*). Każdą z tych form można przecież łatwo uzasadnić i obronić. W tym właśnie wypadku najlepiej było przytoczyć je wszystkie jako równouprawnione.

¹⁴ Oczywiście należało podać: *misterium*, l. mn.: *misteria*.

¹⁵ Szober toleruje tu ten, niestety, ogromnie rozpowszechniony, ale rażący rusycyzm (por.: *gimnazja* = *gimnazjum*), podając (za „Językiem Polskim“) sztuczne rozróżnienie: *premium* = »nagroda wyróżniająca«, a *premia* — »składka ubezpieczeniowa«.

¹⁶ Autor ostrzega przed tym wyrażeniem, zalecając na jego miejsce: *bilet z przesiadaniem* lub *bilet przesiadany* (?).

¹⁷ IGD = Instytut Gospodarstwa Domowego. Też-ci autorytet w lingwistyce...

Nie wydaje się słuszne unikanie słowa *osąd* (Autor zaleca tu — na podstawie DUMK¹⁸ — *osądzenie*), ani też bezwzględne usuwanie — jako germanizmów — terminów: *odciążenie, odciążyć, skoro ich „najbliżsi krewni“: obciążyć, przeciążyć, przeciążenie, obciążenie* oddawna zadowolowały się w języku i nikogo nie powinny razić.

Nie przekonywająco wreszcie wygląda krytyka wyrażen: *pomoc + celownik (pomoc ojczyźnie, rodakom itp.)*, albo *przepuścić (swoją kolej, okazję)*, czy też rozróżnienie między *przewódcą* (znaczenie ujemne) a *przywódcą* (znaczenie dodatnie lub ujemne).

Tu i ówdzie komentarze są niezbyt fortunnie zredagowane.

Tak np. hasła: *dotować, dotowanie* podane są ze znakiem = (*dotować* = »uposażać, zaopatrywać«; *dotowanie* = »zaopatrywanie w gotówkę, zasilanie kas gotówką«) i dopiero w zamieszczonym *petitem* przykładzie figuruje „!“: *dotowanie kas* (!)

Przytoczony pod hasłem *mat* zwrot *mat królowi* nigdy nie bywa używany przez szachistów. Mówi się tylko *mat*.

Pod hasłem: *nazwiska córek* czytamy: „Odmiana nazwisk na *-anka* jest rzeczownikowa“ — tak jak gdyby w ogóle mogła być inna.

Wyraz *nur* objaśniony jest jako »zanurzanie się, chowanie się pod wodę« (niby rzeczownik od *nurzać się*). Oczywiście objaśnienie jest bałamutne i zbędne. *Nur* — to »ptak wodny« i nic poza tym. Przytoczone zaś przykładowo zwroty: *płynąć nurkiem* czy *dać nurka* albo rubaszne *dać nura* (= »dać drapaka«) powstały niewątpliwie w wyniku obserwacji „wyczynów“ *nura*, ale wyraz *nur* w znaczeniu, jakie usiłuje mu nadać Szober, samodzielnie nie istnieje.

Analogiczny zarzut można by wysunąć w związku z hasłem: *wab*, gdzie podano „sztuczną“ formę dopełniacza: *tego wabia*, zamiast poprzestać na zleksykalizowanym wyrażeniu *robić co na wabia*.

Wreszcie pod hasłem: *ubrać* Autor, słusznie przestrzegając przed prowincjonalizmem *ubrać co*, odsyła czytelnika do hasła: *kołdra, maska, obrus, przyłbica, szal*, tymczasem przy tych wyrazach nic w związku z owym *ubrać co* nie znajdujemy.

¹⁸ DUMK — to „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Komunikacji“, właściwie zaś dodatek, zawierający spis wyrazów i wyrażen obcych lub nie odpowiadających duchowi języka polskiego, których używać nie należy z podaniem wyrazów i wyrażen właściwych. Taką informację czytamy w wykazie dzieł pomocniczych. Nie wiadomo tylko, kto ten wykaz zestawiał. — W tej sprawie Redakcja może poinformować: w układaniu owego spisu brali udział prof. A. Kryński, prof. K. Król, inż. Wasilewski i Jan Rzewnicki (Red).

¹⁹ Sam przetłumaczyłem kiedyś nowelę pt. „Secours aux noyés“ jako „Pomoc tonącym“ — i nigdy mi nie uczyniono zarzutu, że to źle po polsku.

Nie wiadomo też w jakim celu figuruje hasło: *czasowy* — *czasowo* bez żadnych zresztą objaśnień.

Na zakończenie wymieniam pozycje, które należy zaliczyć do błędów druku lub może przeoczeń redakcyjnych.

Pod hasłem *adopcja* (str. 2) czytamy: „*lepiej: przysposobienie*“, a ten właśnie wyraz (str. 404) opatrzony jest znakiem: „!“

str. 13 *Batalia* = *batalista*. Niewątpliwie zamiast „=“ powinno być „—“.

str. 68 Pod hasłem *dół* zniekształcony jest tekst zacytowanego przykładowo początku bajki Fredry „Paweł i Gaweł.“

str. 72. Hasło: *dwa*. Cytata z „Miasta mojej matki“ Kadena brzmi: „Między dwiema rzędami topoli,“ co by było bardzo archaiczne, ale jest prawdopodobnie błędem druku i nie zgadza się poza tym z komentarzem do hasła.

str. 105. Hasło: *harmonika* — *harmoniczny*.

str. 131. Hasło: *kilkaset*. „Odmiana i składnia jak: *pięćset*“. Otóż hasła *pięćset* wcale w „Słowniku“ nie ma.

str. 210. Hasło: *najprzód*, ob. *naprzód*. Jak wyżej.

str. 381. Hasło: *przeprząc*. Tekst jest zupełnie niezrozumiały wskutek pomieszenia i opuszczenia wierszy.

str. 602. Hasło: *zachęta*. W przykładzie: „Towarzystwo do Zachęty Hodowli Koni“ przedstawiono wyrazy. Powinno być, oczywiście: „Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni.“

Gabriel Karski.

O SPOSOBACH TRANSKRYBOWANIA TEKSTÓW GWAROWYCH

W związku z artykułami Z. Sobierajskiego „Jak publikować utwory poezji ludowej“ (Próba ustalenia pisowni), „Poradnik Językowy“, wrzesień 1953, zesz. 7 (112), s. 19-27, oraz W. Doroszewskiego „W sprawie projektu kompromisowej pisowni fonetycznej“ *ibid.* s. 27-34, chciałbym podać najogólniejsze wytyczne innego sposobu graficznego oznaczania cech głosowych, mianowicie transkrypcji półfonetycznej oraz nawiązując do dyskusyjnego charakteru artykułów, dorzucić kilka uwag o projektach w nich podanych.

Transkrypcja, o której mowa, jest przeznaczona dla niejęzykoznawców. Z tego powodu polega ona¹, ujmując rzecz najogólniej, na użyciu

¹ Dokładniej omawiam jej zasady w referacie pt. „O metodę transkrypcji półfonetycznej“ przedstawionym na posiedzeniu Naukowym Instytutu Językoznawstwa U. J. w dniu 7.XII.1953 r. Referat ukaże się drukiem w Sprawozdaniach z Posiedzeń Naukowych Instytutu Językoznawstwa U. J. za rok 1953/54.

(zasadniczo wyłącznym, o czym uwaga niżej) liter ogólnego alfabetu, za pomocą których staramy się oddać, stosując konsekwentnie, niezależnie od ortografii, ten sam znak dla tego samego dźwięku maksimum cech głosowych danej gwary. Ponieważ jednak, jak wiadomo, ogólnopolski system graficzny nie może wyrazić wszystkich cech wymawianionych, więc z jednej strony rezygnujemy z oznaczania pewnych niecharakterystycznych i niesystemowych, a zarazem trudnych graficznie do oddania zjawisk głosowych (co stanowi właśnie o tym, że omawiana transkrypcja jest półfonetyczna), z drugiej zaś wprowadzamy pewne znaki spoza ogólnego alfabetu (który zasadniczo stosujemy) dla oznaczenia systemowo ważnych i charakterystycznych dla danej gwary dźwięków.

Opierając się na tych ogólnie wyłożonych zasadach powiemy, że właściwości głosowe wyrażać będziemy w omawianej transkrypcji półfonetycznej:

a) W sposób bezpośredni, tzn. taki, gdzie samo odczytanie liter zapisu odda dokładnie cechy głosowe. Ortograficzne *kąt, sędzina, wąski, węższyć, trzeba, babka, swój, rozcierać*, zapiszemy *kont, seńdzina, wąski, węższyć, czszeba* (albo, zależnie od wymowy, *tszeba, czeba*), *baпка, sfuj* (albo, o ile tak się wymawia, *swuj*), *rościerać*. Za pomocą tego sposobu możemy oznaczyć większość cech głosowych danej gwary.

b) W sposób pośredni, tzn. taki, w którym wartość głosową litery w jednym wyrazie uwydatniamy na tle całego tekstu w zestawieniu z tą literą w innym wyrazie. Przykładem pośredniego oznaczania głoski mogą być zapisy *renka* obok *panienka*, gdzie litera *n* oznacza *n* tylnojęzykowe (η) ze względu na takie brzmienie głoski *n* w wyrazie *ręka*. Przy pośrednim sposobie oznaczania dajemy dla niefachowców uwagi przed tekstem o wartości głosowej stosowanej litery.

c) Przez wprowadzenie specjalnych znaków w tych wypadkach, w których alfabet ogólnopolski nie jest w stanie oznaczyć głoski fonologicznie ważnej i charakterystycznej dla danej gwary. Np. w dialekcie o wymowie *ę* jak *ą* musimy wprowadzić znak na samogłoskę nosową *a* (*ą* czy *ã*) tam, gdzie nosówka nie ulega rozkładowi (w innych wypadkach zapiszemy *a + N*, np. *gamba, pjanta* itd.). Staramy się przy tym używać znaków wyraźnych, czytelnych przez swoją formę graficzną (np. znaki *ŷ, ȳ, ȁ* łatwo odgadnąć jako znaki na określenie samogłoski *y* z nachyleniem ku *i*, ku *e*, czy samogłoski *a* z nachyleniem ku *o*) czy związanych z tradycją graficzną polską (np. *é* dla tzw. *e* pochylonego). W ostateczności używamy znaków konwencjonalnych (np. *ë* w tekstach kaszubskich).

d) Przez użycie dwóch różnych liter na oznaczenie jednego dźwięku wtedy, gdy stosowanie jednej litery powoduje według zasad polskiej ortografii, fałszywe odczytanie głoski. Przykładem może być północnopolskie *y*, równe *i*, ale nie miękczące (jak *i*) poprzedzającej spółgłoski. Ta-

ką głoskę możemy oznaczyć przez *i* wszędzie z wyjątkiem po *s*, *z*, *c*, *dz*, *n*, ponieważ po nich *i* jest według ortografii literackiej znakiem całkowitego zmiękczenia. Zapišemy więc *widzieć*, *cisza*, *dzida*, *nić*, *ti*, *riba*, *czytać*, *ścić*, ale *biedny*, *kosy*, *cytać*, *zito*, bo użycie w tych przykładach litery *i*, a więc *biedni*, *kosi*, *citać*, *zito* powoduje odczytane *b'edni*, *koši*, *ćitać*, *żito*, co byłoby niezgodne z wymową gwarową. Jest to więc odstępstwo od zasady oznaczania tego samego dźwięku za pomocą tej samej litery, ale odstępstwo uzasadnione, zamiast którego musielibyśmy wprowadzić specjalny znak na *i* nie palatalizujące poprzedzającej spółgłoski. Znaczy to więc, że sposoby omówione w punktach c) i d) są wymienne: decydujemy się albo na odstępstwo od zasady stosowania ogólnie przyjętego alfabetu (punkt c) albo na odstępstwo od zasady stosowania jednej litery dla tej samej głoski (punkt d).

e) Powiemy w końcu, że nie będziemy oznaczać pewnych cech głosowych dla gwary nieistotnych. Tak np. nie będziemy znaczyć stopni labializacji (*uo* czy *uo*) czy nasilenia elementu jowego (*y_i* czy *y[!]*), znacząc tylko fakt ich istnienia (a więc tak samo dla obu wypadków *to* lub *yj*) itp.

Omawiana transkrypcja półfonetyczna jest konsekwentna, oddaje (przy umiejętnym jej stosowaniu) dokładnie cechy systemowe gwary a dość dokładnie inne cechy wymawianiowe. Stosować ją można czynnie, tzn. do zapisywania tekstów przez niejęzykoznawców, oraz biernie dla celów popularyzacji tekstów gwarowych. Głównym jej celem jest, o ile możliwe, najwierniejsze oznaczenie cech wymowy przy wprowadzeniu jak najmniejszej liczby znaków spoza alfabetu literackiego.

Transkrypcję, której zasady teoretyczne podałem w skrócie, stosuje prof. K. Nitsch w Języku Polskim ogłaszając teksty gwarowe często dwustronnie, ściśle fonetycznie, obok półfonetycznie.

Celem, jaki przyświeca projektom dra Sobierajskiego i prof. Doroszewskiego, nie jest najwierniejsze oddanie głosowych cech gwary, ale uprzyśtępnienie jej, przy zastosowaniu odpowiedniego wyboru cech wymawianiowych, społeczeństwu, ich popularyzacja. Zwłaszcza prof. Doroszewski bardzo wyraźnie to stanowisko określa, mówiąc o konieczności wyboru cech głosowych oraz opracowania systemu „oznaczania cech uwzględnianych możliwie mieszczącego się w ramach zwykłej ortografii“, o czym „rozstrzygają względy dydaktyczne: popularyzowanie tekstów gwarowych w szkołach, świetlicach nie powinno sprzyjać rozchwiewaniu w uczniach nawyków ortograficznych (...)“

Dr Sobierajski nie wysuwa podkreślonego tak mocno przez prof. Doroszewskiego względu dydaktycznego. Na wstępie swego projektu określa momenty ważne dla wyboru pisowni, którymi są:

- 1) uwzględnianie żywych tendencji fonetycznych,
- 2) zastosowanie pisowni do wszystkich gwar polskich,

- 3) utrzymanie związku z tradycją graficzną polską,
- 4) zbliżenie najszerszego ogółu do języka ludowego.

Ze wszystkimi punktami teoretycznie przez autora wysuniętymi można się na ogół zgodzić. (Drobne zastrzeżenia będę miał w odniesieniu do punktu 2., o czym niżej). W szczegółowym projekcie daje autor na podstawie podanych zasad szereg słusznych wskazówek. Proponuje np. oddawanie samogłoski *y* przez *i* (*tilko*, *riba*, *czisty*) z wyjątkiem *pozycji* po *c*, *dz*, *s*, *z*, w których to wypadkach oznacza twardość poprzedzającej spółgłoski przez kropkę: *i* (*c'igan*, *z'iskać*, *s'in*; bez kropki czytałoby się *ćigan*, *żiskać*, *śin*), wspomina o konieczności jednolitego oznaczania bezdźwięcznego spirantu tylnojęzykowego przez zniesienie różnicy ortograficznej (autor w swych założeniach nie uwzględnia konieczności stosowania się do ortografii) między *ch* i *h* (*cherbata* i *chata*, ale *herbata* obok *chata* w gwarach, gdzie istnieje różnica między głoskami ortograficznie znaczoneymi przez *ch* i *h*) mówi o zaznaczaniu różnic wymowy wygłosowego *ą* (*widzom*, *widzum*), zaleca uwzględnianie wymowy *mniasto* i innych typów wymowy wargowych palatalnych (*psziwo*, *żilk*) itd.

Autor nie realizuje jednak w pełni wszystkich słusznie na wstępie sformułowanych postulatów. Stwierdziwszy na samym początku, że „(...) właśnie głosownia stanowi ten zespół cech języka wiejskiego, który najbardziej uderza przedstawicieli warstw wykształconych (...)“ i że „(...) nie można mówić o autentycznym języku wsi, dopóki się nie uwzględni jego cech głosowych“, w dalszym ciągu artykułu zaleca wbrew swoim zasadom pomijanie pewnych cech głosowych. Bo chociaż w związku z realizacją postulatu popularyzowania języka ludowego, i co za tym idzie, koniecznością uproszczenia systemu fonetycznego proponuje „(...) stosowanie niedokładnej pod względem fonetycznym pisowni literackiej w takich wypadkach, kiedy wymowa ludowa nie różni się od wymowy ustalonej w języku literackim“, to w swoim projekcie rezygnuje z oznaczania niektórych cech głosowych właśnie różnych od wymowy literackiej, nieraz charakterystycznych dla gwary, dających się przy tym bez większych trudności (albo w ogóle bez trudności) wyrazić graficznie. Tak np. projekt zaleca (s. 22) nieoznaczanie *e* pochylonego w wygłosie (mimo, że w innych pozycjach ma się je oznaczać), każe rezygnować z oznaczania labializacji, gdy się ona dwa razy w tym samym wyrazie powtarza, dalej z dyftongicznej wymowy *a*, o ile w tym samym wyrazie występuje dyftongicznie wymawiane *o*, nie uwzględnia różnic dźwięczności w grupach *kw*, *tw*, *sw*, *chw* (s. 25), różnic w fonetyce międzywyrazowej (z wyjątkiem typu *jakem*, *takem*), zaleca (s. 26) pomijanie dyftongicznej wymowy *y* (*my niesymy* zamiast *myj niesymyj*) itd.

Pomijanie niektórych z wymienionych cech próbuje wprawdzie autor dodatkowo uzasadnić trudnością zaobserwowania danej cechy gło-

wej, uzasadnienie takie nie całkiem jednak przekonywa, wprowadza natomiast nie ujętą w żadne reguły swobodę wyboru, ponieważ ta sama cecha dla jednych będzie łatwa, dla drugich trudna do zaobserwowania (albo uważana za trudną do spostrzeżenia). Pomijanie pewnych cech głosowych z uwagi na trudności dostrzeżenia ich, cech czasem bardzo ważnych dla gwary, grozi niebezpieczeństwem zamazania strony głosowej tekstu gwarowego.

Nieprzestrzeganie zasady, którą sobie autor teoretycznie na wstępie postawił, jest przyczyną wahań autora co do wyboru cech głosowych i pociąga za sobą niekonsekwencje takie jak oznaczanie w pewnych, nieoznaczanie w innych pozycjach tej samej cechy (samogłoski pochyłone *a*, *e*), różne oznaczanie samogłosek nosowych (nie przed szczelinowymi), raz zgodnie z ortografią (*dąb*, *dębu*), drugi raz fonetycznie (*gamba*, *gymba*) to znów (przed tylnojęzykowymi) konwencjonalnie, ani ortograficznie ani fonetycznie, przez użycie specjalnego znaku na nosówkę (*ciugnie*), oznaczanie *o* pochyłonego (bez względu na stopień zwężenia) przez *ó*, natomiast w czasie przeszłym przez *u* (*któs*, *ón*, ale *robiuł*), różne traktowanie upodobnień co do miejsca artykulacji, mianowicie nieuwzględnianie ich na granicy zetknięcia się dwóch wyrazów (*przez siebie*, zamiast w istocie w wymowie swobodnej obserwowanego *prześ siebie*), uwzględnianie natomiast w nagłosie i śródgłosie wyrazu (*śpiczasty*, *poćciwy*, a nie *spiczasty*, *poczciwy*). Tak więc oznaczanie cech głosowych jest niejednolite, a ich wybór dowolny, przez co projekt dra Sobierajskiego w praktyce nie zawsze się do teoretycznie wysuniętych zasad stosuje, co prowadzi do niekonsekwencji i załamania linii metodycznej.

Co do słuszności zasad pewne zastrzeżenia wysunąłbym tylko w sprawie postulatu zastosowania pisowni do wszystkich gwar polskich w tym sensie, żeby się kurczowo tej zasady nie trzymać, bo zasada taka, jakkolwiek na ogół potrzebna, może usztywnić sposoby zapisywania, ograniczyć inwencję zapisującego i tym samym w pewnych wypadkach ujemnie wpłynąć na wyniki. Realizując tę zasadę uchyla autor stosowanie litery *ł* na oznaczenie elementu wargowego samogłosek w tych gwarach, w których *ł* wymawia się jak *ɥ* (*u* niezgłoskotwórcze), a co za tym idzie jednolicie (mniej więcej) w wyrazach np. *łowić* i *oko*: *ɥowić*, *ɥoko* czy *ooko*. Mając na względzie gwary z *ł* przedniojęzykowo-zębowym zaleca wprowadzić *o* dla elementu labialnego (*ooko*), co słuszne dla tych gwar (*łowić*, ale *ooko*), automatycznie wpada jednak autor w trudność oddania wymowy w gwarach, gdzie *ł* = *ɥ*, stosowanie w nich bowiem dwóch znaków (*ł* oraz *o*: *łowić*, *ooko*) na j e d e n dźwięk (pomijam tu różnicę stopnia labializacji) może nasunąć przypuszczenie, że to dwa różne dźwięki. Najlepiej więc, moim zdaniem, nie ograniczać się do jednego sposobu graficznego dla wszystkich gwar, ale tworzyć różne systemy oparte na tych sa-

nych teoretycznych założeniach i każdorazowo objaśniać je krótko dla danego tekstu.

Prof. Doroszewski określając na wstępie zasady swojej pisowni przeznaczonej dla popularyzacji gwary wśród szerokich mas czytelników mówi 1) o konieczności wyboru cech głosowych, które należy uwzględnić, 2) o opracowaniu systemu oznaczania cech głosowych możliwie nie odbiegającego od ortografii.

Kryterium wyboru cech wymawianiowych gwary stanowi stopień ich dostrzegalności: cechy trudne do usłyszenia dla nie wyszkolonego ucha należy pominąć. Wysłunięcie takiej zasady podyktowane jest niewątpliwie względami dydaktycznymi: zaznacza się te cechy, które „wpadają w ucho“, które tym samym może znać ogół czytelników, o ile się przypadkiem z daną gwarą zetkną. Zasada ta dopuszcza jednak pominięcie cech ważnych, choć mało wyrazistych. Wydaje mi się, że powinna się ona opierać na wartości systemowej cech głosowych (cechy znaczące, dystynktywne) oraz na ich typowości dla danego dialektu, co bardzo często, ale nie zawsze, zbiega się z ich wyrazistością. W praktyce, w szczegółowym omówieniu pisowni kompromisowej, wybór cech głosowych nie nasuwa zastrzeżeń. Autor słusznie zaleca oznaczanie stopni pośrednich dla samogłosek pochyłonych *a*, *o*, *e*, oznaczanie *a* z zabarwieniem *e* (*ä*), fonetyki międzywyrazowej, dyspalatalizacji w grupach *ćwi-*, *świ-* itp.

Drugi postulat polegający na możliwie dużej zgodności pisowni kompromisowej z ortografią, konsekwentnie przez autora przeprowadzany, zdecydował o jego projekcie. Nieodbieganie od ortografii z uwagi na upowszechnienie tekstów dla młodzieży czyni w istocie zadość postulatowi dydaktycznemu, stwarza jednak jednocześnie trudności w wyrażaniu cech głosowych i pociąga za sobą pewne niedociągnięcia w ich oznaczaniu. Przyjąwszy, jako naczelny, postulat dydaktyczny musi autor dla zachowania konsekwencji poświęcić temu względowi sprawy dokładnego wyrażania zjawisk fonetycznych. Przykładem trudności, jakie się wyłoniły przed autorem w związku z jego postulatem dydaktycznym, jest oznaczanie samogłosek nosowych, spirantów tylnojęzykowych, głoski *w*, *f* (w grupach *tw*, *kw*, *sw*, *chw*) i fonetyki międzywyrazowej.

Projekt zaleca ortograficzny zapis nosówek, a więc *dąb*, *dęby*. Pomijając już to, że pisownia taka nie zawsze pokrywa się z wymową *domp*, *demby*¹ (nb. podstawą zapisu ortograficznego w tekście gwarowym jest zgodność wymowy gwarowej z literacką) zwrócę uwagę na trudności

¹ Dzieje się to dlatego, że 1) w dialekcie kulturalnym można w starannej wymowie obserwować też inną wymowę (*domp* albo *dop* ze słabą nosowością), 2) chłop, a nawet inteligent pochodzenia chłopskiego, pod pisownią *dąb*, *dęby*, podstawia swoje własne nosówki (znam ludzi z akademickim wykształceniem, mówiących dialektem kulturalnym, którzy zachowują w wymowie nosówek słabą artykulację gwarową, wymawiają np. *dęby*, jak *dąby*).

w oznaczaniu samogłosek nosowych bez rozkładu przed zwartymi (co w gwarze zachodzi). Skoro autor przyjął pisownię ortograficzną *dąb*, *dęby*, dla wymowy z rozkładem nosówki, (*domp*, *demby*) musiał konsekwentnie oznaczyć inaczej brak rozkładu, co wyraża osobnym znakiem *e* (*tedy*). Zupełnie analogicznie musiał postąpić, nie chcąc zacierać cech wymawianiowych, w innych wymienionych wypadkach. Tak więc, zachowując dla względów dydaktycznych, ortograficzne *ó* i *u* (*góra*, *szczur*), *h* i *ch*, *w* (w grupach *kw*, *tw*, *sw*, *chw*), dźwięczność w wygłosie (*gospodarz* zamiast zgodnego z wymową *gospodasz*) wprowadza nowe znaki, a więc *ò* dla *o* pochylonego różnego co do wymowy od *u*, *ḥ* i *ẉ* dla spółgłosek dźwięcznych. Nie chcąc nadużywać stosowania kropki pod literą (bo to wykracza przeciw zasadzie dydaktycznej), przyjmuje dwa sposoby oznaczania tego samego dźwięku jak w przykładzie *gospodarz*. Zapis ten w wygłosie absolutnym oznacza wymowę *gospodasz* (spółgłoska bezdźwięczna), w pozycji przed następującym wyrazem, np. *gospodarz idzie*, wymowę *gospodarz* (spółgłoska dźwięczna w wymowie małopolsko-wielkopolskiej), podczas gdy bezdźwięczną wymowę mazowiecką oznacza się *gospodasz idzie*. Tak więc autor, przyjmując jako najważniejszy, postulat dydaktyczny, z konieczności płaci trybut w postaci zachwiania jednolitości systemu, które to zachwianie polega z jednej strony na nieoznaczaniu wymowy (tak w wypadkach wszystkich zapisów ortograficznych; fonetyczne *domp*, *sfuj*, *żeka*, *żerbata*, *żata* to w pisowni kompromisowej *dąb*, *swój*, *rzeka*, *herbata*, *chata*), z drugiej zaś przy ich oddawaniu, na oznaczaniu dwoma znakami jednego dźwięku (*herbata*, *góra*, *rzeka*, *gospodarz* obok *chata*, *rura*, *żyto*, *gospodarz idzie* dla jednakowych, w parach wyrazów, głosek *ż* *u*, *z*, *s*) albo na oznaczaniu tą samą literą dwóch dźwięków (*rz* w wymowie małopolskiej oznacza głoskę dźwięczną: *gospodarz idzie* a zarazem głoskę bezdźwięczną w wygłosie *gospodarz*). Samo wreszcie wprowadzenie znaków specjalnych, i to czysto umownych jak *ò*, *ḥ*, *ẉ* chociaż nie osłabia nawyków ortograficznych czytelników, przecież nie jest dodatnim momentem dydaktycznym w publikacjach popularnych.

A teraz zastanówmy się nad zastosowaniem i przydatnością transkrypcji półfonetycznej oraz pisowni kompromisowej dra Sobierajskiego i prof. Doroszewskiego. Pierwsza nadaje się do zastosowania czynnego i biernego, pozostałe raczej do biernego. Rozumiem to w ten sposób, że transkrypcja półfonetyczna zrywająca całkowicie z ortografią ściśle oddaje cechy systemowe gwary a dość dobrze inne cechy wymowy, przez co nadaje się do zapisywania nią gwary w terenie i to przez niejęzykoznawców, ponieważ opiera się w zasadzie na alfabecie ogólnie przyjętym. Etnograf czy jakikolwiek badacz kultury ludowej (nielingwista) potrafi (po dokładnym zapoznaniu się z jej teorią i zastosowaniem praktycznym, np. w „Języku Polskim“) dość dokładnie przy jej użyciu zapisać tekst gwaro-

wy. Zasady bowiem tej transkrypcji są, że tak powiem, oczywiste. Świadczy o tym fakt, że człowiek nie znający ortografii za pomocą liter alfabetu tak właśnie oddaje swoją wymowę pisząc np. *gura, cherbata, żeka, renka*¹. Tekst zapisany za pomocą transkrypcji półfonetycznej można dopiero, gdy chodzić będzie o jego popularyzację w wydawnictwach masowych (dla szkół, świetlic), podać w pisowni kompromisowej. Transkrypcji z tekstu zapisanego w transkrypcji półfonetycznej (czy ściśle fonetycznej) na pisownię kompromisową może dokonać tylko językoznawca przy współudziale zapisywacza nielingwisty, z którego ustnych wyjaśnień będzie korzystać. W przeciwieństwie do publikacji popularyzujących teksty gwarowe (pieśni, opowiadania, bajki ludowe etc.) ogłaszanych w pisowni kompromisowej, która się do tego przez wysunięcie momentów dydaktycznych nadaje (z zastrzeżeniami wyżej omówionymi), w wydawnictwach etnograficznych, naukowych, powinno się stosować transkrypcję półfonetyczną, ponieważ oddaje ona dokładniej stronę głosową gwary.

Na zakończenie daję tekst gwarowy wielkopolski z Drawskiej Lejar-
ni (pow. czarnkowski) w transkrypcji półfonetycznej dla porównania go
z tym samym tekstem w pisowniach kompromisowych. Objasnienia do
transkrybowanego tekstu znajdują się pod nim.

Kółmpała szie Kaszia w młorzö
 Pasła kuniki we zbłozö.
 Jachãł póln starłosta s płola,
 Zajon kuniki ze zbłozã.
 Jak szie Kaszia dowiedziała
 Pło kuniki płolecziała.
 Wziynła z słobóm dwa talaryj.
 Jedyn nłewyj, drögi staryj.
 „Na-ze, Kasziö, schłowej słobe
 Prszyde nłocke, spadź dło ciebie“,
 „Jynło prszyjchucz a z wieclora,
 Puki łotwłorzunãł kumłera.
 Jynło prszyjchucz a niy tólmpej,
 Płotkuweckami nié brzonkej,
 Bło tam starãł lezyj f czisyj,
 Jak ktło prszyjdzie tło ösłysyj.“
 Starãł, starãł ösłysãła
 Nã starygło zawołała.
 A cym staryj z łyjska skłocół
 Łot Kaszinki póln wyskłocół.
 „Młoja Kaszia bywej zdrłowa,
 Jãł kawalyr a tyż wdłowa.“
 „Nie tacyj tö kpi böwali,
 A wdłowóm mie nie nazwali;

¹ Często spotykane zjawisko w listach ludowych. Niedawno widziałem wymalowany duży napis, na którym m. in. widniał wyraz *renkojmia* (rękojmia).

A tyż jynło nłocke prszespał
i zarãłz mnie wdłowólm nazwãł.“
Wyjsła Kaszia prszede wrotyj,
Zapłakała swoji enłotyj.

Tekst w transkrypcji półfonetycznej oddaje dokładnie prawie wszystkie cechy wymawianiowe dialektu. Dialekt ten ma bogaty system głosowy, bogatszy niż dialekt kulturalny i dlatego dla oznaczenia niektórych charakterystycznych dla niego cech trzeba było wprowadzić kilka znaków spoza ogólnego alfabetu. Są to: *ö* (w *młorzö, drögi*) dla wyrażenia wileńskiego *u* wymawianego z artykulacją przednią oraz znaki *é, â* dla samogłosek tzw. pochylonych, wymawianych jak *e* z nachyleniem ku *y, a* z nachyleniem ku *o*. Znak *ö* jest konwencjonalny (choć dla znających język niemiecki kojarzy się z podobnym dźwiękiem tego języka), *é* jest znakiem używanym w ortografii polskiej jeszcze z samym końcem XIX wieku, który jest z pewnością znany każdemu wykształconemu Polakowi z lektury tekstów drukowanych przed 1891 (data wycofania *é*), wreszcie znak *â* sam przez się wskazuje na dźwięk pośredni między *a* i *o*. Przez wprowadzenie więc zaledwie trzech znaków mamy możliwość dokładnego wyrażenia cech głosowych tego dialektu. Pozostałe cechy wymawianiowe wyraża się za pomocą ogólnego alfabetu. I tak, użycie dwóch znanych w ortografii liter *ó* i *u* pozwala uwydatnić różnice wymowy między *u* a *o* z podwyższeniem artykulacji np. w wyrazach:

kółmpała // *kuniki*
półn // *kumłera*
s słobółm // *puki,*

użycie litery *ł* na oznaczenie *u* niezgłoskotwórczego (*u*) (czyli takiego, które w wymowie większości Polaków istnieje zamiast *ł* przedniojęzykowo-zębowego) i to zarówno na oznaczenie wymowy ortograficznego *j* jak i elementu dyftongicznego wskazuje na jednolitość brzmienia wyrazów *pała, zawołała* i w *młorzö, zbłözö, starłosta* etc. Rezygnujemy tu przy tym, korzystając z wyłożonych wyżej zasad transkrypcji półfonetycznej, z oddania nasilenia elementu labialnego dyftongu (w oryginale *zavouała* ale *starłosta*, ze słabszą wargowością). Podobnie rezygnujemy z oznaczenia nieistotnej różnicy stopnia elementu jotowego, silnego w wygłosie, np. *staryi, talaryi*, zwykle słabszego w śródgłosie, np. z *ňyłska*, wobec czego tak samo zapisujemy oba wypadki: *staryj, talaryj* jak z *łyjska*. W transkrypcji naszej rezygnujemy w omawianym tekście z oznaczenia odmianki kombinatorycznej *η* (*brzöηkej*) i palatalności wygłosowych *š, č* (piszemy *spadź dło ciebie, prszyjchucz a z wiečłora*) aby nie wprowadzać osobnego znaku tylko dla 2 przykładów. Wyjaśniamy to w uwagach do transkrypcji. W większym tekście można by tylnojęzykowe *n* (*η*) oddać

pośrednio, gdybyśmy znaleźli w nim przykłady na wymowę samogłosek nosowych przed *k*, *g*.

Znacząc jednakowo literą *n* np. wyrazy *mąka* i *brząka* jak *monka*, *brzonka* wskazałibyśmy na jednolitość głoski *n* (η) w obu wyrazach.

Alfred Zaręba

Uwagi, które nasuwa artykuł dra A. Zaręby, dadzą się skupić dokoła następujących kilku punktów.

1. Stosunek pisowni stosowanej w tekstach publikowanych do pisowni, którą się posługuje osoba zapisująca tekst od informatora. Pisownia nazywana przez dra Zarębę „półfonetyczną“ jest jak gdyby przeznaczona dla niejęzykoznawców mających zapisywać teksty gwarowe, ja natomiast w swoich uwagach o pisowni kompromisowej miałem na myśli postać graficzną tekstu publikowanego. Materiał fonetyczny musi być zapisany przez kogoś, kto się na fonetyce rozumie i potrafi dać zapis ścisły. Uproszczeń dokonywa wydawca tekstu kierując się tym, żeby zachować istotne cechy gwary i jednocześnie możliwie najmniej rozchwiewać nawyki pisowniowe czytelników, dla których teksty się przeznacza.
2. Kwestia oddawania wymowy wyrazu *ręka*. Dr Zaręba proponuje pisownię *renka* odwołując się do pisowni wyrazów *panienka*, *sukienka*. Ale ta analogia nasuwa się krakowianinowi, który wyrazy typu *ręka* i *panienka* wymawia jednakowo pod względem nosowości, mianowicie z *n* tylnojęzykowym, w Warszawie natomiast tej analogii nie ma. Wymowa *panięka*, *okięko* (bo raczej tak można by było napisać te wyrazy chcąc uwydatnić w nich wymowę *n* tylnojęzykowego) wydaje się warszawianom rażąca.
3. Kwestia pisowni wyrazów typu *swój*. Tu mogę tylko powtórzyć to, co pisałem poprzednio, mianowicie, że pisownia *sfuj* byłaby rażąca i niepotrzebnie mnożyłaby konflikty z pisownią ogólnopolską.
4. Kwestia oznaczania dźwięczności i bezdźwięczności spółgłosek końcowych. Sprawa ta nasuwała nam dużo trudności zwłaszcza dlatego, że na Warmii i Mazurach mieliśmy do czynienia z faktami, które się nie mieszczą w zakresie zwykłej fonetyki polskiej, jak na przykład pospolite wypadki sąsiedztwa spółgłoski bezdźwięcznej z następującą po niej dźwięczną. Do tej kwestii będę miał sposobność powrócić.

W. D.

RECENZJA

Witold Taszycki: „Obrońcy języka polskiego“, wiek XV—XVIII. Wydawnictwo P. A. N. zakład imienia Ossolińskich, Wrocław 1953 r., Biblioteka Narodowa, seria I, Nr 146. Str. LXXXIX — 394. 10/10

§ 1. Przez język literacki rozumiemy pełny system językowy, jednolity na całym obszarze zajęтым przez dany naród, system oparty na tradycji pisanej i służący za narzędzie wyższej kultury we wszystkich jej przejawach¹. Niektóre społeczeństwa własną pracą doszły do stworzenia tak pojętego literackiego języka. Tą drogą poszła ewolucja w starożytnym Egipcie, Grecji, Indiach i Chinach. Są to jednak wypadki stosunkowo rzadkie. O wiele częściej język literacki oparty na gwaraach rodzimych powstaje przy mniejszym lub większym współdziałaniu obcego, starszego języka literackiego, który przez pewien czas służy mu za wzór. Początkowo język obcy ma przewagę nad rodzimym dzięki większemu bogactwu środków i powadze tradycji kulturalnych. Ostatecznie jednak następuje w społeczeństwie przewrót, dzięki któremu język ojczysty zdobywa przewagę nad cudzoziemcem i powoli wypiera go z użycia. Procesom tym towarzyszy stale walka ideowa miłośników mowy ojczystej ze zwolennikami obcego języka literackiego, walka, której narzędziem są różne propagandowe utwory pisane. W ten sposób w bardzo wielu społeczeństwach rozwinął się dział literatury publicystycznej i naukowej poświęconej obronie ojczystego języka literackiego.

W Europie z tego rodzaju prądami spotykamy się po raz pierwszy w starożytnym Rzymie².

Konflikt między kształtującą się dopiero literacką łaciną a przemożnym wpływem greki rozegrał się tu na terenie szkół i teorii retorycznych. Obrońcą języka łacińskiego był w II w. przed naszą erą Katon Starszy, a w początkach I w. Lucjusz Plotius Gallus założyciel pierwszej łacińskiej szkoły retorycznej i nieznany autor „Retoryki“, do Herenniusza pierwszego łacińskiego podręcznika wymowy. Za łaciną wypowiedziały się żywioły demokratyczne, postępowe, przewagi greki broniła zaś konserwatywna szlachta. Obronie czystości łaciny poświęcone były w późniejszych czasach w znacznej części pisma retoryczne Cyncerona i Kwintyliana.

W walce z greką łacina zdobywa stanowisko języka literackiego całej Europy zachodniej i utrzymuje je przez wieki. Dopiero z końcem średniowiecza zaczynają się kształtować na jej wzór narodowe języki literackie, które w XVI w. zdobywają przewagę nad martwą już łaciną. W tych warunkach w wielu krajach Europy powstają utwory poświęcone obronie języków narodowych w walce z łaciną. Pierwsi na tę drogę weszli Włosi. Już Dante Alighieri (1265—1321) w dziełku „De vulgari eloquentia“ przeciwstawia łacinie język ludowy³. Właściwą jednak batalię w obronie języka włoskiego stoczyli w pierwszej połowie XVI w. tacy jego rzecznicy jak Pietro Bembo („Prose della volgar lingua“, 1525), Nicolo di Machiavelli („Dialogo interno alla lingua“), Baltazar Castilione („Il corteggiano“) i wreszcie najbardziej z nich znany Speroni Sperone („Dialogo delle lingue“, 1542). Obok problemu równo-

¹ Por. T. Milewski: Kilka uwag o powstaniu polskiego języka literackiego. „Poradnik Językowy“, wrzesień 1952, Zesz. 7/102, str. 17—25.

² Por. M. Fabiusz Kwintylijan: „Kształcenie mówcy“, księga I, II i X. Przełożył i opracował M. Brożek, Wrocław 1951. Biblioteka Narodowa. Seria II. Nr 62. Wstęp str. XXIII—XLIII, LIII—LXXV, oraz Nagnajewicz: Doktryny stylistyczne Cyncerona i Kwintyliana, „Sprawozdania PAU“ LII (1951), str. 20—3.

³ Por. T. Sinko: Dante o języku włoskim, „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki“, Kwiecień 1921 r., oraz J. Handel: „Dzieje językoznawstwa“, Lwów 1935, str. 26—9

uprawnienia włoszczyzny i łaciny dyskutowane było zagadnienie struktury włoskiego języka literackiego: czy ma być nim jakiś kompromisowy zlepek wszystkich dialektów, czy też dialekt toskański mający najślawniejszych przedstawicieli w literaturze. Zwyciężyła ostatnia koncepcja popierana przez Bembo, Machiavella i Speroni Sperona.

W ślad za Włochami poszli Francuzi, przy czym tak ci jak i tamci zwalczali łacinę, aby wzmocnić rodzimy ruch narodowy dając mu jako narzędzie jednolity i odrębny język. Znaczenie języka narodowego dla rozwoju potęgi francuskiej podkreślił już Claude de Saussel w przedmowie do swego tłumaczenia „Justyniana“ zwróconej do Ludwika XII. Wymownymi obrońcami przewagi francuszczyzny nad łaciną byli następnie Geoffroy Tory („Champfeury“, 1925), Etienne Dolet („L'orateur français“, 1540) i wreszcie poeta Joachim du Bellay, który w swym dziełku „Défense et illustration de la langue française“ (1549) wyraził stanowisko Ronsarda i jego towarzyszy poparte argumentami zebranymi u poprzedników⁴. Du Bellay ostatecznie dowiódł współczesnym, że może istnieć wielka, nieśmiertelna poezja w języku francuskim, a tym samym przechylił szalę zwycięstwa na jego stronę.

Niezależnie od prądów włosko-francuskich rozwija się analogiczna walka w Czechach, w której głównym obrońcą języka ojczystego był na samym początku XV w. Jan Hus. Pisząc językiem mówionym nadał on ostateczną formę językową ojczystej prozie, a w traktacie: „De orthographia bohémica“ konstruuje świetny system pisowni czeskiej. Podobnie jak na zachodzie tak i tu walka o ojczysty język literacki była przejawem wzmożonej świadomości narodowej.

§ 2. Analogiczny dział piśmiennictwa polskiego poświęcony propagandzie i obronie ojczystego języka literackiego rozwijał się od połowy XV w., nie wzbudzał jednak dotychczas większego zainteresowania. Prace na ten temat ogłoszone w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat⁵ omawiają tylko poszczególne zagadnienia nie kuszając się o wyczerpanie materiału. Brakło zbioru tekstów, na których można by się było oprzeć w pracy badawczej. Tę dotkliwą lukę wypełniają dopiero „Obrońcy języka polskiego“ w wydaniu prof. Taszyckiego. Książka ta nie zawiera wprawdzie wszystkich tekstów dotyczących walk o język ojczysty, które prowadzono między w. XV a XVIII, taki kompletny zbiór bowiem przekraczałby ramy wydawnictwa popularnonaukowego, jakim jest „Biblioteka Narodowa“, teksty jednak zebrane przez prof. Taszyckiego dotyczą wszystkich zagadnień, które tu wchodzi w rachubę⁶.

⁴ Por. Ludmiła Morawska: Teorie językowo-literackie Joachima du Bellay, „Roczniki Humanistyczne Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego“. Tom II—III (1952), str. 103—123.

⁵ Por. W. Taszycki o. c. Bibliografia na str. LXXXVIII—LXXXIX wstępu.

⁶ W miesiąc po „Obrońcach języka polskiego“, tj. w październiku 1953 r., wyszła praca pt. „Walka o język w literaturze staropolskiej“. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, str. 78. Zawiera ona bibliografię ze streszczeniami zestawioną przez B. Otwinowską, L. Pszczołowską i J. Puzyninę (str. 14—78) poprzedzoną wstępem M. R. Mayenowej (str. 3—13). Wykaz bibliograficzny obejmuje cztery działy: I. Gramatyki i podręczniki języka polskiego, traktaty o języku polskim (od połowy w. XV do połowy w. XVIII). II. Wypowiedzi o języku w piśmiennictwie polskim (z tegoż okresu). III. Język polski w życiu państwowo-prawnym i publicznym kraju (od w. XIII do połowy XVIII). Opracowania. Część II tej bibliografii (str. 27—61) obejmująca 259 pozycji odpowiada treścią zbiorowi prof. Taszyckiego i jest jego cennym uzupełnieniem. Należy nadmienić, że dokument z r. 1455 wzmiankowany w bibliografii „Walki o język“ na str. 63, nr 25 (Stanisław kościelny z Pałki oskarżony o posiadanie ksiąg polskich związanych z ruchem husyckim) został świeżo przedrukowany w książce pt. „Ruch husycki w Polsce“. Wybór tekstów źródłowych (do r. 1454). Opracowali Roman Heck i Ewa Maleczyńska, Wrocław, Ossolineum, czerwiec 1953, str. 243—8. Jeżeli „Walka o język“ i „Ruch husycki“ zawie-

W obszernym wstępie (str. I—LXXXV) przedstawia prof. Taszycki historię powolnego rozrostu funkcji społecznej polszczyzny od w. XIII do końca XVIII w. W tym wstępie pomieszczone zostały w formie cytatów różne ciekawe wypowiedzi, które wobec zbyt drobnych rozmiarów nie mogły być pomieszczone wśród właściwych tekstów. Teksty te pochodzące od 57 autorów, od Anonima z połowy XV w. do Franciszka Jezierskiego z końca w. XVIII, wypełniają 379 stron druku, co stanowi bardzo poważny zbiór. Prof. Taszycki podaje wypowiedzi dotyczące języka polskiego na tle szerokiego kontekstu ułatwiającego ich zrozumienie. Dzięki temu uniknięto monotonii. Wybrane teksty pod względem treści i stylu są wcale różnorodne, poruszają mnóstwo zagadnień i dosadnie charakteryzują swych autorów należących do różnych środowisk i epok. Pisownia tekstów została zmodernizowana (brak liter *á, é*), ale ich właściwości morfologiczne starannie zachowano. Każdy tekst poprzedzono pełnym tytułem dzieła, z którego pochodzi. Zrozumienie ułatwiają obfite objaśnienia językowe i rzeczowe, które niestety zbyt często się powtarzają i dlatego powinny być raczej ujęte w formę słownika na końcu książki. Dzieło zamyka indeks nazwisk (str. 380-9).

Materiały zgromadzone przez prof. Taszyckiego mogą być rozpatrywane z różnych punktów widzenia, a mianowicie 1^o jako źródła historyczne do dziejów roli społecznej języka polskiego, 2^o jako źródła do historii wewnętrznej ewolucji języka polskiego, a przede wszystkim jego słownictwa, 3^o jako teksty dotyczące dziejów językoznawstwa w Polsce, 4^o jako narzędzie pewnej polityki językowej, 5^o jako utwory literackie. Te wszystkie aspekty omawianego zagadnienia przejdziemy tu kolejno.

§ 3. Teksty zgromadzone przez prof. Taszyckiego z wielkim znanstwem przedmiotu są przede wszystkim nieocenionym źródłem do poznania historii postępów i upadków roli społecznej języka polskiego. Ten ich aspekt miał też wydawca przede wszystkim na oku kreśląc we wstępie obraz tej ewolucji. Zebrane dokumenty dowodzą, że polski język literacki powstał w pierwszej połowie XVI w. W poprzednim okresie (w. X do XV) językiem literackim w Polsce, narzędziem wyższej kultury i państwa, była łacina, która dopuszczała polszczyznę do tych funkcji tylko w bardzo szczupłym zakresie. Przed XIII w. nie ma w ogóle żadnych śladów użycia języka polskiego w obrębie instytucji przeniesionych przez kulturę chrześcijańską, nie ma też żadnych jego obrońców. Pierwszą grupę tekstów broniących praw języka polskiego stanowią uchwały synodów z lat 1248, 1257, 1285, 1287, 1327 i 1357. Nakazują one nauczanie pacierza i łaciny w szkołach katedralnych i klasztornych po polsku a nie w języku niemieckim, który w XIII w. zalewał Polskę. Nie jest pewne, czy uchwały te odniosły skutek, skoro Jan Ostroróg w r. 1475 pisze, że „po wielu miejscach w świątyniach naszych odbywają się kazania po niemiecku, i to w miejscach wyniosłych i okazałych: słuchają ich jedna lub dwie baby, a tłumy Polaków duszą się gdzieś tam w kąciku ze swym kaznodzieją.“ Język polski wszedł w XIII w. w funkcję pomocniczego języka w kościele i w szkole a od r. 1386 spisywano w nim rotę przysięg sądowych, we wszystkich tych instytucjach jednak miał on potężnego rywala nie tylko w łacinie, ale i w niemieczyźnie. W XV w. duchowieństwo posługujące się łaciną było przeciwnie przekładaniu dzieł teologicznych na język polski, a to w obawie przed herezją w rodzaju husytyzmu. Anonimowy autor przedmowy do ortografii Jakuba Parkoszowica około r. 1450 wyjaśnia, że księża

raja uzupełnienia książki prof. Taszyckiego w odniesieniu do okresu poprzedzającego połowę XVIII w. to uzupełnieniami jej dla drugiej połowy tego wieku są artykuły i prace przedrukowane w książce Bogdana Suchodolskiego „Nauka polska w okresie oświecenia“. PIW. Warszawa, sierpień 1953, str. 377—402.

boją się, „by panowie Polacy za przykładem innych narodów myśli swoje we własnym języku wyrażali, (co) może się stać przyczyną błędów; twierdzą oni, że jeśli między ludźmi powstały pewne błędy, to wywołane zostały przez to właśnie, iż wiele ksiąg teologicznych i innych zostało przełożone na języki ludowe; stąd więc według zdania osób tego poglądu się trzymających nie tylko mężczyźni, ale i kobiety przez czytanie ksiąg takich wpadają w błędy“ (str. 8). Jeżeli językiem stanu duchownego była łacina, to językiem stanu mieszczańskiego był język niemiecki, bo choć mnóstwo mieszczan było pochodzenia polskiego, to przecie w XV w. po niemiecku odbywały się rozprawy sądów miejskich, obrady cechów i kazania w głównych kościołach miast Polski. Rycerstwo w XV w. nie wiele różniące się kulturą od chłopów używało różnych gwar lokalnych. W XV w. nie było jeszcze polskiego języka literackiego, bo nie było środowiska ogólnopolskiego, które by mogło go wytworzyć.

Sytuacja zmieniła się w pierwszej połowie XVI w. dzięki spolszczeniu się miast, rozpowszechnieniu druku, podniesieniu oświaty szlachty oraz dzięki takim prądom umysłowym jak reformacja i odrodzenie. Spolszczenia się miast dowodzi list rzeźników wrocławskich do krakowskich z r. 1512 w sprawie ustalenia wspólnych norm organizacyjnych pisany po polsku oraz uchwała kilku cechów krakowskich z r. 1531 o wprowadzeniu polszczyzny do życia cechowego zamiast języka niemieckiego. Dalszym dowodem jest walka o kazania polskie w kościele Mariackim w Krakowie zapoczątkowana w r. 1536 przez rajcę Hieronima Spiczyńskiego, prowadzona na sejmie, a rozstrzygnięta na korzyść Polaków przez Zygmunta Starego. Rozwój drukarstwa polskiego postępujący w Krakowie od początków XVI w. ilustrują wypowiedzi takich zasłużonych drukarzy jak Hieronim Wietor z lat 1512 — 1542 (str. 9 — 23), Florian Ungler z r. 1534 (str. 30 — 32), Mikołaj Szarffenberger z r. 1556 (str. 62 — 5) i Jan Januszowski z lat 1594 — 1605 (str. 196 — 215). Z pewnym opóźnieniem do walki o język ojczysty staje również szlachta poruszona wpływami reformacji. Jednym z pierwszych objawów jej aktywności na tym polu jest uchwała sejmiku wielkopolskiego w Środzie z r. 1534: „*Item* prosimy aby nam księża nie bronili imprimować historyj, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza Bibliją. Albowiem każą sobie bić rzeczy rozmaite, a czemu też nie mają bić naszym językiem? Tu też wielka nam krzywda się widzi od księży, abowiem każdy język ma swym językiem pisma, a nam księża każą głupiem być“ (str. XXIV). Dalszymi dokumentami są wypowiedzi pisarzy szlacheckich broniące języka polskiego, takie jak Marcina Bielskiego z r. 1551 (str. 48 — 52), Stanisława Murzynowskiego z tegoż roku (str. 53 — 7), Mikołaja Reja z lat 1557 — 1574 (str. 66 — 84) i Stanisława Orzechowskiego z lat 1564-6 (str. 85 — 7). Podkreślone są również zasługi ostatnich Jagiellonów w walce o prawa języka polskiego. I tak przytoczona jest przedmowa Jana Śniadeckiego do „Żywotu Pana Jezusa Krysta“ z r. 1522 (str. 24—5) sławiąca Elżbietę Jagiellonkę (1483—1517), księżnę legnicką, za to, że „dla rozmnożenia pisma polskiego, w którym się osobiwie kochała, nakładu nie żałując, ten niniejszy żywot Pana Jezusów wypisać dała“. Z niezwykłą plastycznością występują w tekstach zasługi Zygmunta Augusta (1548 — 1572). Szereg dedykacji utrzymanych w bardzo ciepłym tonie wysławia przywiązanie tego króla do mowy ojczystej, którą popierał na sejmie, w sądach, w życiu dworskim i kościelnym. Najwymowniej daje wyraz ogólnej wdzięczności Łukasz Górnicki w przedmowie do „Dworzanina“ z r. 1566: „Albowiem gdyś to Wasza Królewska Miłość jął pokazywać widomie światu, że miłujesz Koronę tę, hnet (wnet) obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umieć, aby patryjej swojej użyteczni byli i jęli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim; nastąpiła Biblija, nastąpiły inne pisma, które poka-

zują drogę ludziom do dobrze czynienia (...)“ (str. 107). Koroną prac nad podniesieniem powagi języka polskiego było wprowadzenie go do poezji humanistycznej mającej trwać wieki. To, czego dokonali we Francji Ronsard, du Bellay i ich towarzysze około r. 1550, tego w kilkanaście lat później dokonał w Polsce Kochanowski (1530—1584). Do połowy XVI w. poezje mające wytrzymać próbę czasu pisane były w Polsce wyłącznie po łacinie. Jeszcze Klemens Janicki pisząc około r. 1542 swą „Elegię do potomności“ pisze ją po łacinie, bo poezja w języku polskim nie mogła w mniemaniu jego epoki zapewnić pocie sławy u potomności. Tymczasem Kochanowski za swe poezje polskie spodziewa się nieśmiertelnej sławy i to nawet u narodów postronnych („Muza“, Pieśń XXIV, ks. II w. 13 — 18). Poeta z Czarnolasu był świadomy wagi przewrotu, którego dokonał pisząc w Dedykacji do „Psałterza Dawidowego“ (r. 1579): „I wdarłem się na skałę pięknej Kallijopy. — Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy“.

Stała poprawa pozycji społecznej języka polskiego postępująca pomyślnie od początku XVI w. doznała zahamowania po śmierci Zygmunta Augusta w r. 1572 wskutek reakcji łaciny. Pisarze XVIII w., Benedykt Chmielowski (str. 270), Franciszek Bohomolec (str. 289 — 290) i Hugo Kołłątaj (str. 358), za pierwszą przyczynę upadku roli społecznej polszczyzny podawali to, że następcy Zygmunta Augusta, tj. Stefan Batory (1576 — 1586) i Zygmunt III Waza (1587 — 1632) jako cudzoziemcy nie umieli po polsku, lecz porozumiewali się ze swymi poddanymi w języku łacińskim. Drugą przyczyną były postępy kontrreformacji i związane z tym niezmierny rozrost szkolnictwa jezuickiego propagującego kosmopolityczną łacinę. Z tych powodów prestiż społeczny języka polskiego zaczyna się obniżać już z końcem XVI w., a do zupełnego upadku dochodzi w pierwszej połowie w. XVIII. W zbiorze tekstów prof. Taszyckiego proces ten odbija się z jednej strony w walce z makaronizmami, z drugiej zaś w zmniejszeniu zastępu obrońców języka polskiego. Człowiek wykształcony, kulturalny charakteryzuje się przede wszystkim tym, że mówi językiem literackim. Ponieważ jednak w Polsce XVII w. prawdziwym, lepszym językiem literackim była łacina, przeto kulturalny Polak tego stulecia powinien mówić po łacinie albo przynajmniej budować zdania mieszane polsko-łacińskie, czyli makaroniczne. Krzysztof Opaliński w Satyrze VII (1650) pisze: „Tu u was, gdy kto sobie łaciną pomaje — Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny“. Tak to upadek powagi języka polskiego prowadził do makaronizmu, który panował w prozie a nawet w poezji od końca w. XVI do połowy w. XVIII, i z którym walczyli w tym czasie tacy obrońcy języka polskiego jak Grzegorz Knapski w r. 1621 (str. 231-5), Krzysztof Opaliński w r. 1650 (str. 244-6), Andrzej Maksymilian Fredro w r. 1658 (str. 247-250), Wacław Potocki w r. 1688 (str. 254-7) i Franciszek Bohomolec w r. 1758 (str. 275-316), wszyscy jednak bezskutecznie z wyjątkiem ostatniego. Równie charakterystycznym objawem jest powolne zmniejszanie się zainteresowań sprawą języka ojczystego. W zbiorze prof. Taszyckiego mamy zamieszczone wypowiedzi trzydziestu czterech obrońców języka polskiego w w. XVI, sześciu w pierwszej połowie XVII w., trzech w latach 1658—1688, a z okresu między r. 1688 a 1744, nie ma ani jednej wypowiedzi⁷. Od drugiej połowy XVII w. zaczął się wzmacniać wpływ języka francuskiego i niemieckiego, co wreszcie w epoce saskiej doprowadziło do tego fatalnego stanu, który kreśli nam Hugo Kołłątaj w dosadnych słowach: „Od początku XVIII w. (...)“

⁷ W cytowanej już pracy „Walka o język w literaturze staropolskiej“, w bibliografii wypowiedzi o języku polskim (str. 27-61) przypadają na w. XV tylko 2 pozycje, na XVI w. 172 pozycje, na pierwszą połowę XVII w. 54 pozycje, na drugą połowę XVII w. 22 pozycje, a na pierwszą połowę XVIII w. znów tylko 9 pozycji. Stosunek ilościowy wypowiedzi z różnych okresów jest więc podobny w obu pracach.

panowali w Polsce dwaj po sobie elektorowie sascy, August II i August III; obydwaj ci królowie nie umieli po polsku, nie byli nawet w stanie mówić językiem łacińskim. Mowa francuska i niemiecka były jedyne, którymi Polak mógł się wówczas rozmówić z swym królem. Niemczyzna jednak nie uchodziła za modną na dworze. Polacy prócz tego byli wprawni od dawna do mowy francuskiej. Przeszto zatem między ludźmi wyższego znaczenia mówić po polsku lub po łacinie. Sama tylko potrzeba zagnęła ich do używania polszczyzny w potocznych z niższymi obywatelami albo w listach statystycznych i gospodarskich. Modni nawet zaczęli nową przydawać mieszanię. Styl polski składał się odtąd z wyrazów francuskich lub włoskich (...). Ludzie wyższego znaczenia przynaglani, jakeśmy widzieli, nie tylko przez modę, ale nawet przez potrzebę mówić po francusku, tak się odstręczyli od polskiej mowy, iż na koniec wydawała się im uboga w wyrazy. (...) Gardził magnat nie mówiącym po francusku Polakiem, oszukiwał i kłócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francusku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał" (str. 359-361). Dodajmy do tego rozbieżność obszaru ówczesnego państwa polskiego na liczne dialekty polskie i niepolskie oraz ogromny po miastach odsetek Żydów mówiących żargonem niemieckim, a stwierdzimy, że stan językowy Polski z połowy XVIII w. był dość podobny do stanu z w. XV. Było to nowe średniowiecze, po którym przychodzące oświecenie musiało wykonać pracę podobną do tej, jakiej w XVI w. dokonało Odrodzenie.

Niesłychanie szybkie podniesienie się funkcji społecznej języka polskiego w drugiej połowie XVIII w. polegało przede wszystkim na wprowadzeniu go do szkół, sądów i urzędów na miejsce rugowanej łaciny. Złamanie prestiżu łaciny usunęło makaronizmy i wprowadziło czysty język polski do wielkiej literatury oświecenia. W walce z francuszczyzną zyskał również język polski w porównaniu z epoką poprzednią, bo — jak pisze Fr. Ks. Dmochowski w r. 1788 — „Czytać dawne języki i obce rozumieć — dobrze jest, lecz ojczysty trzeba najprzód umieć“ (str. 369). Zasługi Stanisława Augusta (1764 — 1795) dla języka polskiego porównać można tylko z zasługami Zygmunta Augusta w XVI w.

§ 4. Problem powstania polskiego języka literackiego obejmuje dwa zagadnienia szczegółowe, pierwsze z nich omówione poprzednio dotyczy rozrostu jego funkcji społecznej, drugie jego ujednoczenia i wzbogacenia. Teksty zebrane przez prof. Taszyckiego rzucają na tę drugą kwestię również wiele światła, choć oczywiście w tej dziedzinie decydujące znaczenie ma analiza zabytków językowych. Należy przede wszystkim stwierdzić, że przed epoką oświecenia nie było w Polsce gramatyki normatywnej przeznaczonej dla Polaków, która mogłaby być dla nich autorytetem językowym. Pomijając gramatyki pisane dla cudzoziemców, z których najstarszą zachowaną jest „Polonicae Gramatices Institutio“ Piotra Statoriusa-Stojeńskiego z r. 1568 (por. str. 138-141), proces wewnętrznojęzykowy powstawania polskiej normy literackiej ilustrują wypowiedzi odnoszące się z jednej strony do ortografii, z drugiej do słownictwa. I tak we wstępie do traktatu ortograficznego Jakuba Parkoszowicza znajdujemy zdanie, że on „wynałazł wystarczający sposób, dzięki któremu język polski w sposób dogodny może się wyrażać w piśmie“ (str. 8). System ortograficzny Parkoszowicza miał więc zwolenników przynajmniej w osobie anonimowego autora wstępu należącego niezawodnie do elity umysłowej Polski z połowy XV w. Śnap światła na dzieje polskiej ortografii rzuca wstęp Jana Januszowskiego z r. 1594 do traktatu ortograficznego jego własnego, J. Kochanowskiego i Ł. Górnickiego (str. 196-205). Dowodzi on, że jeszcze przy samym końcu XVI w. ta dziedzina była płynnym przedmiotem sporów, bo „wielu takich jest, co nie wiedzą, co to jest ortografia polska“ (str. 200).

Jednym z głównych zadań powstającego języka literackiego jest wzbogacenie słownictwa wyrazami odnoszącymi się do wyższej kultury, której ma być odtąd narzędziem. Przez całe wieki odczuwano ubóstwo języka polskiego, tj. niedostosowanie jego słownictwa do potrzeb napływającej do nas wyższej kultury europejskiej. Wypowiedzi na ten temat częste są zwłaszcza w drugiej połowie XVI w. i w epoce stanisławowskiej. „Nasza mowa nie jest tak obfita jak inne“ stwierdza z żalem M. Kromer w r. 1577 (str. 113), a Wawrzyniec z Przasnysza w r. 1559 usprawiedliwiając rozwlekłość swego stylu zaznacza, że jest to skutek „niedostatku słów języka naszego, dla którego jeno (jedno) słowo łacińskie musi i trzema języka naszego wyłożyć“ (str. 139). Na brak wyrobionej terminologii w zakresie różnych dyscyplin uskarżają się pisarze. I tak co do terminologii teologicznej pisze Hieronim Malecki w r. 1574: „Toć prawda jest, iże polska mowa jest dosyć *culta* i *elegans*. Ale w teologii prawie barzo mało albo nic nie jest *exulta* (wydoskonalona)“ (str. 172). Braki terminologii filozoficznej gani Hieronim Powodowski w r. 1578: „Bo Arystoteles wysokością rozumu swego wynalazł dziesięć tylko słów albo tytułów, z których pod którymkolwiek każda rzecz, która jedno jest albo się dzieje na świecie, znaleźć się musi. Które tytuły zową *praedicamenta*, i tak je wyliczają: *substantia*, *quantitas*, *qualitas*, *relatio*, *actio*, *passio*, *situs*, *ubi*, *quando*, *habitus*, których słów iż naszym polskim językiem (który się więcej kuchnią niż dyjalektką bawił), właśnie wyłożyć nie możemy, tedy je tu po łacinie kłaść muszę⁸ (...)“ (str. 175). Paweł Szczerbiec w r. 1581 uskarża się znów na „niedostatek języka polskiego, a osobliwie słów prawnych (...)“ (str. 176). Na podstawie łaciny wykrywa Jan Januszowski w r. 1605 w ówczesnej polszczyźnie niedopuszczalne homonimy, trafiały się bowiem wówczas „słowa małe, które lepiej podczas (niekiedy) po łacinie zostawić, niż je po polsku położyć. Na przykład: w łacinie *oratio* i *res* są sobie różne, w polskim zaś *rem* inaczej położyć nie może jedno *rzecz*, *orationem* też *rzecz* alić i *oratio* — *rzecz*, i *res* — *rzecz*. Patrzcie, jako daleko jedno od drugiego (...)“ (str. 214). Słownictwo XVI w. nie tylko jednak wykazywało braki, ale było dialektycznie niejednolite. Podkreślając to Szymon Budny w r. 1572 stwierdza, „iż naszy Polacy pospolicie onej krainy mowy w pisaniu używają, z której kto rodem. Lecz ja nie trzymałem się tego zwyczaju (...). Znajdziesz tu słowa wielgopolskie, znajdziesz krakowskie, mazowieckie podlaskie, sędmirskie, a bez mała i ruskie“ (str. 159). Z epoki oświecenia zachowały się również wypowiedzi — takie jak Józefa Rogalińskiego z r. 1767¹⁰ — dowodzące braków słownictwa fachowego, nie ma tu jednak już śladów różnic dialektycznych.

Przystępujemy teraz do trudnego zagadnienia chronologii powstania zwartego i pełnego systemu polskiego języka literackiego, systemu przeciwstawiającego się wyrażnie dialektom. Ze taki system nie istniał w XV w. to wydaje się dziś pewne¹¹, że istniał w epoce Stanisława Augusta — nie może podlegać wątpliwości. Okres między r. 1500 a 1764 wymaga szczegółowego zbadania z tego punktu widzenia. Sam fakt równouprawnienia języka polskiego z łaciną za panowania Zygmunta Augusta nie dowodzi jeszcze istnienia w tym czasie jednolitego jego systemu na całym obszarze

⁸ Dziś ustaliły się już odpowiednie terminy polskie: *praedicamenta* »kategorie«, *substantia* »istota«, *quantitas* »ilość«, *qualites* »jakość«, *relatio* »stosunek«, *actio* »czynność«, *passio* »doznanie«, *situs* »położenie«, *ubi* »gdzie«, *quando* »kiedy«, *habitus* »stan«.

⁹ Dzieś *rzecz* znaczy tylko *res*, a *oratio* to *mowa* nie ma więc już homonimii.

¹⁰ Por. B. Suchodolski: „Nauka polska w okresie Oświecenia“ 1953, str. 378-380.

¹¹ Por. W. Taszycki: Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego „Twórczość“ V, 1949, nr 12, s. 100-117; oraz Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych. „Lingua Posnaniensis“ III, 1951, s. 206-242, nadto T. Milewski: Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego, „Pamiętnik Literacki“ XLIII, 1952, s. 312-334.

Polski. Różnice językowe między poszczególnymi drukarniami, książkami, a nawet partiami książek składanymi przez różnych zecerów, dają dużo do myślenia. Najprawdopodobniej norma językowa istniała, lecz była ogólnikowa, tj. dotyczyła małej stosunkowo ilości cech fonologicznych i morfologicznych, które musiały być jednolite przynajmniej w druku bez względu na stan różnych dialektów. Poza tym panowała swoboda. Ustalić te cechy znormalizowane może jedynie żmudna analiza druków i rękopisów XVI w., bo wypowiedzi współczesnych nie są dość precyzyjne. I tak cytowane już zdanie Budnego, „iż naszymi Polacy pospolicie onej krainy mowy w pisaniu używają, z której kto rodem“, świadczyłoby o słabości normy ogólnopolskiej, nie wiadomo jednak, czy odnosi się ono do całości systemu, czy tylko do słownictwa. Satorius-Stojeński w r. 1568 przyznaje, że za jego czasów było wielu cudzoziemców, „którzy uważali, że język ten (tj. polski) dlatego nie zasługuje na poznanie, ponieważ jest zmienny, niestały, nie ujęty w żadne reguły, żadnym nie poddany granicom.“ Stojeński zwalcza ten pogląd tylko częściowo. „Nie mógłbym co prawda — pisze — zaprzeczyć, że język ten ma swoje dialektyczne odmiany, ale one bynajmniej nie przeszkadzają istnieniu określonego i stałego systemu reguł gramatycznych (...)“ (str. 140). Istniał więc system reguł obok odmian dialektycznych, nie wiadomo jednak, czy system ten był pełny i przeciwstawiał się dialektom, jak np. w epoce stanisławowskiej, czy raczej dotyczył on tylko pewnych szczegółów, podczas gdy inne dziedziny budowy języka wykazywały różnice dialektyczne. Ustaleniu pełnego systemu języka literackiego sprzyja niezmiernie istnienie jakiegoś autorytetu językowego, którym może być tekst dostatecznie obszerny (np. Biblia Kralická w Czechach), bądź gramatyka (np. Gramatyka Pāniniego w Indiach). W Polsce takiego autorytetu nie było do połowy XVIII w., kiedy to stali się nim pisarze XVI w. a przede wszystkim J. Kochanowski. Wymowną ilustracją tego faktu jest „Rozmowa o języku polskim“ z r. 1758 Fr. Bohomolca, wydawcy dzieł Kochanowskiego (str. 275-316). Kochanowski na polach Elizejskich jest w tym dialogu najwyższym autorytetem językowym, któremu ostatecznie ulega nawet Makaroński. Z kolei autorytetem współczesnym staje się „Gramatyka dla szkół narodowych“ wydana w latach 1778—1783 przez Onufrego Kopczyńskiego. We wstępie do krótszego jej opracowania z r. 1785 (str. 345-356) Kopczyński stwierdza słusznie, że jego gramatyka była pierwszą „gramatyką narodową“, tj. przedstawiającą w sposób autorytatywny całość systemu języka literackiego, bo „my (...) Polacy żadnej dotychczas nie mamy ojczystej gramatyki. Była wprawdzie cząstka uwag nad powierzchownością mowy polskiej, napisana w cudzoziemskim języku (...), żadnej zaś zupełnej gramatyki, żadnej pisanej po polsku, a przeto żadnej gramatyki narodowej nie było“ (str. 349-350).

§ 5. Teksty zebrane przez prof. Taszyckiego rzucają ciekawe światło na poglądy jakie panowały w Polsce między w. XV a XVIII na istotę języka oraz na stanowisko języka polskiego wśród języków Europy. Pierwsze wypowiedzi z zakresu teorii języka pochodzące z połowy XV w. zawdzięczamy anonimowemu autorowi wstępu do traktatu Parkoszowica (str. 3-9). Opierając się na Platonie i Arystotelesie ujmuje on mowę jako zjawisko społeczne służące do komunikacji, mowa bowiem „nie jest niczym innym, jak tylko środkiem głosowym, z którego pomocą to, co powstało w naszej myśli, podajemy innym do wiadomości“. Anonim stwierdza też słusznie, „że głoski są znakami pomysłów, a litery znakami głosek i że z połączenia głosek tworzy się mowa ludzka“ (str. 5). Język ojczysty jest dla Anonima własnością narodu i dlatego „przez wzgląd na dobro społeczne uznaliśmy (...), aby narzecze ojczyste, które oczywiście jest językiem polskim, wyrażać w piśmie“ (4). Walka o język jest dla Anonima równie ważna i zaszczytna jak walka na polu bitwy.

Pisarze staropolscy widzieli, że ich język ojczysty należy do wielkiego zespołu słowiańskiego, przy czym częstokroć nie odróżniano precyzyjnie polszczyzny od innych języków słowiańskich. I tak J. Ostroróg w r. 1475 pisze: „Niech się uczy mówić po polsku ten, kto chce w Polsce mieszkać! Chyba że takie z nas półgłówki, że zapominamy, iż Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie“ (XVII). Autor ma tu niezawodnie na myśli wschodnie prowincje Rzeszy z ich licznymi podówczas dialektami, połabskimi i łużyckimi tak bliskimi polszczyźnie, że je po prostu uważa za język polski. Podobne ujęcie tego zagadnienia daje Jan Rybiński. W pracy z r. 1589 pisze on, „że przodkowie Polaków (...) przeszli do Europy i zajęli znaczną część wschodnich i północnych ziem germańskich, wyparłszy stamtąd barbarzyńców (...). Tego właśnie zdają się dowodzić czysto polskie nazwy, takie jak *Lipsk*, *Lubeka*, *Roztoka* i wiele innych starych miast Saksonii“ (str. 182). Przynależność języka polskiego do rodziny słowiańskiej najprecyzyjniej wyraził Ł. Górnicki. W „Dworzanie“ z r. 1566 stwierdza on przez usta pana Kryskiego, że „nasz język nie jest sam w sobie stary, chociaż nim dawno Polacy mówią, ale urodził się niedawno barzo z słowiańskiego. Abowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, chorwacki, bosneński (tj. bośniacki), serbski, racki (tj. południowo-serbski), bułgarski i inne był pirwej jeden język, jako i naród jeden słowiański (...). Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele ich się urodziło różnych (...)“ (str. 95-6). W tym sformułowaniu, które odpowiada w zasadzie poglądom dzisiejszej nauki, uderza stwierdzenie, że język polski wyodrębnił się ze wspólnoty słowiańskiej „niedawno barzo“ Górnicki ma tu zapewne na myśli niedawne ukonstytuowanie się polskiego języka literackiego. W podobny sposób jak Górnicki ujmuje problem słowiański M. Kromer w r. 1577 (str. 112), a ujęcie Górnickiego dosłownie powtarza Adam Czartoryski w r. 1766 (str. 326).

W epoce stanisławowskiej pewną wartość dla historyka językoznawstwa mają poglądy Krasickiego i Kopczyńskiego. Ignacy Krasicki stwierdza w r. 1765, „iż doskonałość do żadnego w szczególności słów dźwięku przywiązana nie jest; jak pieniądze postawione są na ten koniec (tj. w tym celu), aby były znakami szacunku wewnętrznego rzeczy, tak słowa postać tylko myśli naszych są; niech te tylko będą doskonałe, tak dobrze je jak inne polski nasz język obwieścić potrafi“ (str. 323). Stojąc na stanowisku konwencjonalnego, umownego związku między wyrazami a oznaczonymi przez nie rzeczami porównuje Krasicki wyrazy do monet pieniężnych a następnie stwierdza równą doskonałość wszystkich języków. Porównanie wyrazów do pieniędzy odegrało na początku XX w. dużą rolę w systemie lingwistycznym Ferdynanda de Saussure'a („Cours de linguistique générale“, wyd. 3, str. 159-160), zasada zaś równej doskonałości wszystkich języków jest jedną z podstaw nowożytnego językoznawstwa. W podobnym duchu jak Krasickiego, utrzymane są uwagi Onufrego Kopczyńskiego o istocie mowy i przedmiocie gramatyki. We wstępie do „Układu Gramatyki“ z r. 1785 pisze on, że „mowa jest obrazem, czyli znakiem myśli. W mowie tedy są dwie istotne części, które gramatyk uważać powinien, pierwsza: słowa jako znaki, druga: myśli jako rzeczy znaczone przez słowa. Pierwsza część jest powierzchowna, czyli zmysłowa, druga jest wewnętrzna, czyli umysłowa (...). Między słowami a myślą, jako między znakiem a rzeczą znaczoną, musi być pewny a ścisły związek — (...). Śródkiem do zrozumienia się wzajemnego jest mowa (...). Wszystkie (...) języki ludzkie są w czemsiś sobie podobne, a w czemsiś od siebie różne, zbiór tedy uwag nad mową, czyli gramatyką, jedna jest powszechna wszystkim językom, druga szczególna każdemu językowi. Własności jednemu językowi szczególne, dobrze poznane, czynią gramatykę szczególną, to jest jednego języka, wła-

ności pospolite, wszystkim językom służące, poznane przez porównanie języków, czynią gramatykę powszechną, to jest gramatykę mowy ludzkiej“ (str. 348-9). Tu znów przeciwieństwo Kopczyńskiego „między znakiem a rzeczą znaczoną“ przypomina opozycję de Saussure'a między oznaczającym a oznaczonym („Cours“, str. 98-9). Te podobieństwa wynikły stąd, że zarówno Krasicki i Kopczyński jak de Saussure opierali się na francuskich teorykach mowy XVII i XVIII w. Od nich też pochodzi koncepcja Kopczyńskiego „gramatyki powszechniej“. Należy tu przypomnieć „Grammaire générale et raisonnée“ (wydaną w Paryżu w r. 1660 przez Antoniego Arnaud (1612 — 1694), która miała licznych naśladowców w XVIII w.¹²

§ 6. Teksty wydane przez prof. Taszyckiego mają dla nas znaczenie źródeł do dziejów języka i językoznawstwa w Polsce, dla ich autorów jednak były one przede wszystkim narzędziami pewnej polityki językowej, tj. świadomego kształtowania formy mowy i pisma dla osiągnięcia jakiegoś celu społecznie ważnego¹³. obrońcy języka polskiego — podobnie jak obrońcy języka włoskiego, francuskiego czy czeskiego — dążyli bezpośrednio do rozszerzenia zakresu użycia, ochrony przed obcymi wpływami i wzbogacenia słownictwa języka ojczystego, by za jego pośrednictwem wzmocnić kulturę i świadomość narodową, co z kolei stawało się środkiem walki politycznej o dobro narodu. Już pierwsze teksty broniące praw języka polskiego, uchwały synodów z w. XIII i XIV, są narzędziem walki z Niemcami. Ten sam cel mają namiętne słowa Jana Ostroroga z r. 1475 (str. XVI). Z czasem na plan pierwszy wysuwa się walka z kosmopolityczną łaciną o polski język narodowy. Pierwszych wzorów dostarczyli tu Czesi swym husytyzmem. Jego echem jest traktat ortograficzny Jakuba Parkoszowica ze wstępem anonimowego autora z połowy XV w. Wstęp ten (str. 3-9) o charakterystycznym tytule „Walka za ojczyznę. Zasłużoną zyskuje sławę, kto ojczyzny broni“, podkreśla, że autorowie projektu ortografii winni byli być „uznani za broniących dobra powszechnego“ (str. 4). Wstęp powołuje się na fakt, że inne narody „a zwłaszcza w najbliższym nam, Polakom, sąsiedztwie zamieszkałe, jako Czesi i Niemcy, wszystkie państwowe akty, przywileje i inne rzeczy we własnym języku z pomocą liter łacińskich piszą“ — (...) (str. 7). Jakub Parkoszowic ustalił ortografię, „żeby nadal naród polski w tych rzeczach nie pozostawał za innymi narodami w tyle z wielkim dla siebie niebezpieczeństwem“, ale „swoje dzieje mógł spisywać we własnym języku“. W XVI w. patriotyczne cele polskiej polityki językowej formułuje wielu autorów, by wspomnieć tylko znane wypowiedzi Reja lub piękne zdanie Ł. Górnickiego z r. 1589: „Ja tedy Polakiem będąc życzyłbym narodowi swemu, żeby między temi ludźmi, co je *barbaros* zowią, poczytan nie był naród polski, i dlatego gdzie mogę, podaję tego ludziom, żeby polskim językiem rzeczy te pisali, które są albo w greckim, albo w łacińskim języku“ (str. 104). W szczególności wytworzyły się w literaturze XVI i XVII w. dwa rodzaje utworów poświęconych obronie języka polskiego, mamy więc z jednej strony apologie języka polskiego zwrócone przeciw oszczerstwom rzucanym przez cudzoziemców na język i naród polski, z drugiej zaś dyskusje nad wzbogaceniem i oczyszczeniem z obcych wpływów naszego słownictwa. Przypatrzymy się kolejno obu grupom tekstów.

Pierwszą obszerniejszą nieco apologią języka polskiego zwróconą zresztą nie przeciw zarzutom cudzoziemców, lecz Polaka, jest prywatny list Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego do Benedykta Izdbieńskiego biskupa poznańskiego-

¹² Por. T. Milewski: „Zarys językoznawstwa ogólnego“ Cz. I (1/47) str. 25-6.

¹³ Co do koncepcji polityki językowej por. J. Lande: W sprawie polityki językowej, „Język polski“ XXVII, 1947, str. 33/8, a nadto dwie moje prace „Język a społeczeństwo“ Lublin 1947 r. str. 30-34 oraz Nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych. „Poradnik Językowy“ Grudzień 1952 r. Zeszyt 10 (105) str. 24-37.

go z r. 1548 (str. 47-8). Argumentacja opiera się tu na stwierdzeniu obowiązków jednostek wobec języka narodu, do którego należą. Innych argumentów trzeba było oczywiście szukać w apologiach odpierających zarzuty cudzoziemców. Mamy ich w zbiorze prof. Taszyckiego trzy, a wszystkie oczywiście pisane są po łacinie. Pierwsza wyszła spod pióra Piotra Statoriusa-Stojeńskiego, spolszczonego Francuza, który podkreśla we wstępie do swej gramatyki z r. 1568 (str. 138-141), że język polski mimo odmiennych pozorów może stać się dzięki nauczaniu się go „nie tylko łatwym do zrozumienia, ale także w samym użyciu pożytecznym i przyjemnym“ (str. 140). Obszerną apologią języka polskiego jest mowa Jana Rybińskiego „O ważności i użyteczności języków w ogóle, a w szczególności języka polskiego“ (str. 178-186) wygłoszona w Gdańsku w r. 1589. Rybiński stara się podnieść autorytet języka polskiego dowodząc z jednej strony — fantastycznymi zresztą argumentami — jego starożytności, z drugiej zaś podkreślając, że przy jego pomocy można porozumieć się na ogromnych obszarach Europy środkowej i wschodniej, gdzie zajmuje on pierwsze miejsce dzięki potędze państwa i świetności literatury. „Nasz język — stwierdza Rybiński — zupełnie pozbył się (...) pierwotności (...). Czysty jest w mowie, czysty, w piśmie, obfituje we wszystkie ozdoby kwitnego stylu i z prostackiej surowości poprzedniego wieku tak został oczyszczony przez niektórych wybitnych pisarzy, między którymi dwaj najwięksi poeci, Rej i Kochanowski, bez wątpienia pierwsze zajmują miejsce, i tak przy tym wygładzony, że przybrał zgoła nową i pod każdym względem skończoną szatę“ (str. 185-6). W podobny sposób broni języka polskiego Szymon Starowolski w broszurze pt. „Odpowiedź potwarcom Polski“ z r. 1631 (str. 236-243).

Ciekawe są dyskusje nad sposobami wzbogacenia słownictwa a zarazem oczyszczenia go z obcych wpływów. Jak pogodzić te dwie sprzeczne tendencje? Oto problem, nad którym zastanawia się szereg autorów. W XVI w. góruje problem czeszczizmów. Jedni autorowie są bezwzględni zwolennikami zapożyczeń z czeskiego. I tak Hieronim Malecki w r. 1574 pisze, że polski pisarz prócz znajomości swego języka ojczystego „też musi i czeski język umieć, a to dlatego, iż polski i czeski język jednaż mowa jest okrom tego, iż każdy język z nich ma swoje osobliwe *dialectos seu proprietates*, a iż Czechowie są pirwszy niżeli Polacy w przekładaniu Biblijnej i inszych ksiąg Luterowych na swój czeski język, a dlategoż my Polacy musieliśmy wiele słów od Czechów brać, i dzisiejszego czasu, a zwłaszcza w tej teologicznej, wiele ich brać i onych używać musimy“ (str. 171-2). Wszczestronnie problem zapożyczeń z czeskiego i inne środki wzbogacenia naszego słownictwa omawia Łukasz Górnicki w jednym z ustępów „Dworzanina polskiego“ z r. 1566 (str. 90-101). Górnicki ostro gani „wydwarzanie“, tj. pretensjonalne i snobistyczne używanie wyrazów obcych, zwłaszcza czeskich, zamiast wyrazów rodzimych, gdy jednak dla oznaczenia pewnych treści brak wyrazów polskich, zapożyczenia uważa za wskazane. A zatem „kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczyc z czeskiego języka, rychlej niż z drugich, a to dlatego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; albowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy Ale gdzie by się słowo jakie trefiło w czeskim, które by było przetrudniejszym, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo chorwackie, abo serbskie, łatwiej Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego“ (str. 97). Podobnie jak z czeszczizmami ma się rzecz z archaizmami. Nie należy ich używać, gdy istnieją wyrazy współczesne znaczeniowo im odpowiadające. „Lecz gdzie by dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, którą by dworzanin opisać chciał, nie telko mnie nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę niż cudzoziemskie. Na koniec i pruskiem kaszubskim

słowem, z których się więc śmiejemy, chcę, aby się dworzanin nie hydził (tj. brzydził) (...). I to mi się też nieźle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, albo ze dwu polskich jedno uczyni". Obok archaizmów dopuszczalne są więc także dialektyzmy i neologizmy, jeżeli wypełniają luki słownictwa. Nie należy też rugować zadomowionych już wyrazów pochodzenia greckiego (*filozof*), łacińskiego (*patryja, materija, fundament*), niemieckiego lub włoskiego. Spośród innych autorów zajmujących się tymi problemami wymienić należy Szymona Budnego, który w cytowanej już wypowiedzi z r. 1572 propaguje używanie wyrazów prowincjonalnych i dialektycznych z wszystkich dzielnic Polski, bo „głupstwo to jest mową jednej krainy gardzić, a drugiej słówka pod niebiosa wynosić; czemu nie wszęch radszej ziem naszych słów używamy, gdyby jacy nie nazbyt grube były?" (str. 159-160). W XVII w. występuje szereg autorów omawianych już poprzednio, zwalczających usilnie makaronizm. Szeregi ich zamyka Fr. Bohomolec dialogiem z r. 1758.

W epoce Stanisława Augusta znaczenie języka ojczystego dla rozwoju kulturalnego i politycznego narodu najlepiej chyba przedstawił Ignacy Włodek (str. 339-345) i Hugo Kołłątaj (str. 356-263). Wincenty Skrzetuski w r. 1773 kreśli śmiały projekt akademii języka polskiego¹⁴. Spośród autorów dyskutujących problemy słownikowe wymienić należy Fr. Ks. Dmochowskiego (str. 371-8) i Grzegorza Piramowicza¹⁵.

§ 7. Podobnie jak w innych krajach Europy tak i w Polsce wypowiedzi obrońców języka ojczystego wypełniały wstępy, przedmowy i dedykacje różnego rodzaju dzieł. Na osiemdziesiąt kilka utworów przytoczonych przez prof. Taszyckiego w całości lub w wyjątkach prawie trzy czwarte (str. 59) należy do tego typu. Inne teksty to wyjątki z traktatów, dialogów, broszur politycznych, artykułów, listów, encyklopedii, satyr a nawet powieści. Można wymienić tylko dwa utwory większych rozmiarów poświęcone w całości sprawom języka polskiego, a mianowicie Jana Rybińskiego mowę łacińską z r. 1589 pt. „O ważności i użyteczności języków w ogóle, a w szczególności języka polskiego“, oraz polski dialog Franciszka Bohomolca z r. 1758, pt. „Rozmowa o języku polskim“ należący do modnego w XVIII w. gatunku literackiego rozmów między umarłymi. Najpiękniejsza stylistycznie i najbogatsza w treść naukową z całej omawianej tu literatury jest wielokrotnie opracowywana rozmowa o języku w „Dworzanie“ Górnickiego. Stosunek obrońców języka polskiego do obrońców języka ojczystego w innych krajach Europy, a szczególnie w Czechach i we Włoszech, nie został dotąd w całości opracowany.

§ 8. „Obrońcy języka polskiego“ doczekają się niezawodnie dalszych wydań, które można by było udoskonalić wprowadzając kilka zmian. Wobec tego, że zbiór będzie z pewnością rozszerzony nowoodnajdywanymi tekstami, okres między w XV a XVIII nie da się pomieścić w jednym tomie. Należało by objąć całość tego działu literatury zamykając go w trzech tomach. Tom pierwszy „Obrońcy języka polskiego w epoce odrodzenia i baroku“ stanowiłby zamkniętą całość obejmującą wzrost (w. XV), rozkwit (w. XVI) i upadek (w. XVII) języka staropolskiego. Tom drugi „Obrońcy języka polskiego w epoce oświecenia“ zaczynałby się (po okresie zupełnego upadku w pierwszej połowie XVIII w.) około r. 1740 i obejmowałby utwory aż do r. 1831 wraz z tekstami odnoszącymi się do walki klasyków z romantykami. Tom trzeci „Obrońcy języka polskiego w niewoli“ wypełniałby wypowiedzi z lat 1831 — 1914. Objasnienia językowe i rzeczowe należałoby umieścić na końcu każdego tomu w formie słownika alfabetycznego. Wstępy do poszczególnych tomów ograniczone do

¹⁴ Por. B. Suchodolski: „Nauka polska w okresie Oświecenia“ str. 332-7.

¹⁵ Por. B. Suchodolski, o. c., str. 387-395.

krótszych i bardziej jednolitych okresów mogłyby je oświetlić w szczegółowy sposób. Oczywiście są to tylko projekty, ale i w obecnej postaci „Obrońcy języka polskiego“ są nieocenionym zbiorem tekstów i wiadomości do dziejów polskiego języka literackiego. Należy podkreślić, że książka jest pierwszym ujęciem tego zagadnienia w naszej literaturze naukowej i ma dzięki temu ogromne znaczenie tak dla szerokiego kręgu miłośników języka polskiego jak i dla badaczy przeszłości narodowej. Niecojętne jest również i to, że książka prof. Taszyckiego nadaje się znakomicie do ćwiczeń uniwersyteckich dla polonistów lat wyższych, daje bowiem pole do ciekawych interpretacji różnorodnych tekstów.

Tadeusz Milewski

W cennej książce prof. Taszyckiego pierwszą pozycję wśród tekstów dawnych autorów wypowiadających się na temat języka stanowi wstęp do traktatu Parkosza napisany przez światłego humanistę, człowieka o rozległych poglądach, walczącego o to, by „panowie Polacy za przykładem innych narodów myśli swoje we własnym języku wyrażali“. Ów wstęp przytoczony jest w polskim przekładzie J. Łosia, który był ogłoszony drukiem w t. I „Języka polskiego“ w r. 1913. W przekładzie są nieporozumienia, i to w ustępach dotyczących spraw dość istotnych. Autor wstępu, powołując się na Platona, pisze po łacinie: „ad hoc datus est nobis sermo, ut praesto iudicia mentis nostrae fierent; ubi est advertendum quod in hoc verbo iudicia tangitur humana civilitas“. Łoś tłumaczy: „Na to dana nam jest mowa, by sądy umysłu naszego stawały się przedmiotem wymiany między ludźmi. A zauważmy, że w słowie sądy zawiera się organizacja społeczna“. Słowa „przedmiotem wymiany między ludźmi“ nie mają żadnego odpowiednika w tekście łacińskim, słów zaś łacińskich „humana civilitatis“ nie można tłumaczyć jako „organizacja społeczna“. Jaskrawym nieporozumieniem jest początek ostatniego zdania w przekładzie Łosia: „Porzućmy więc bezmyślny obłęd“. Połączenie wyrazów „bezmyślny obłęd“ samo w sobie nie ma sensu i prócz tego zupełnie nie oddaje słów w tekście łacińskim, którym ma odpowiadać, a mianowicie „Recedat demens arguitio“, które to słowa znaczą: „niech ustąpi obłędne dowodzenie“.

O wstępie do traktatu Parkosza pisałem w artykule pt. „Horyzonty współczesnego językoznawstwa“ („Poradnik Językowy“, r. 1952, z. 7, s. 2-3) i cytowane z tego wstępu zdania podawałem w przekładzie własnym, dodając w nawiasie fragmenty tekstu łacińskiego. Co do pewnych szczegółów możliwe by były wątpliwości interpretacyjne (np. „ut praesto iudicia mentis nostrae fierent“ — »aby sądy naszego umysłu sprawnie się dokonywały«), w każdym razie jednak przekładem Łosia nie można się posługiwać bez komentarzy.

Co do podobieństwa w sposobie ujmowania pewnych zagadnień przez Krasickiego i Kopczyńskiego z jednej strony a de Saussure'a — z drugiej, co słusznie zasygnalizował prof. Milewski, to w perspektywie historycznej wypada rzecz ocenić nie w ten sposób, że Krasicki i Kopczyński byli prekursorami (czego też prof. Milewski nie czyni), lecz w ten, że de Saussure był epigonem. Był on mianowicie epigonem idealizmu, a nie co innego, tylko podstawowe założenie filozoficznego idealizmu formułował Krasicki, gdy pisał, że „słowa postacią tylko myśli naszych są“ (a nie refleksami, odbiciami w naszej myśli elementów rzeczywistości). Czasem wyszukuje się analogii między tezami de Saussure'a a koncepcjami myślicieli średniowiecznych zmierzając do wniosku, że „już w średniowieczu“... To nie „już w średniowieczu“..., tylko „jeszcze w XX wieku...“.

W. D.

CO PISZĄ O JĘZYKU

Dwa zdecydowane w tonie artykuły: R. Karsta „Literatura na opak“ („Przegląd Kulturalny“, Nr 35 z ub. roku) i A. Słonimskiego „Literatura w podręcznikach szkolnych“ („Życie Warszawy“, Nr 243) zapoczątkowały ożywioną, rozległą dyskusję na temat nauczania literatury w szkole średniej. Na marginesie niektórych wypowiedzi znalazło się też parę głosów na temat nauki języka ojczystego. Ta właśnie marginesowość jest dosyć charakterystyczna, potwierdza bowiem znany w środowisku polonistycznym fakt, że w praktyce szkolnej przez wielu nauczycieli przedmiotu zwanego *językiem polskim* zagadnienia czysto językowe uważane są niemal za zło konieczne, z którym trzeba się załatwić możliwie szybko, no i zdawkowo. Tę osobliwą tradycję szkolną maturzyści przenoszą na uniwersytet, i powstaje swego rodzaju błędne koło: wyższe uczelnie, a przede wszystkim sekcje filologiczne uniwersytetów skarżą się na niedostateczne przygotowanie maturzystów nie tylko co do stopnia orientacji w zagadnieniach językowych i językoznawczych, ale po prostu w sensie słabego opanowania stylu i — niestety — pisowni polskiej, ci sami zaś maturzyści, stawszy się studentami zbywają byle jak studium językowe i otrzymawszy dyplomy — powiększają grono nauczycieli, którzy z kolei nie będą mogli dać swym uczniom należytego przygotowania językowego.

A właśnie na fatalne błędy językowe i ortograficzne uczniów szkół podstawowych i liceów (zwłaszcza zawodowych) uskarża się jeden z uczestników dyskusji polonistycznej, M. Czartoryski („Życie Literackie“, Nr 48) i wysuwa nader słuszny postulat, aby zasadnicze błędy językowe w pracach uczniów poprawiali również nauczyciele innych przedmiotów. Następny dyskutant, Cz. Moskal (l. c.) doradza zwiększenie liczby godzin języka polskiego w szkołach zawodowych i podkreśla szkodliwe ze stanowiska pedagogicznego skutki pobłażliwości w stawianiu ocen z tego przedmiotu, wreszcie Wł. Maciąg, inicjator tego nauczycielskiego fragmentu dyskusji (Zmartwienia młodej polonistki, „Życie Literackie“, Nr 43), na konkretnym przykładzie krytykuje trudny, abstrakcyjny styl niektórych podręczników literatury, a także napuszoną wielosłowność niejednego artykułu w pismach literackich, fatalnie oddziaływającą na młodego zwłaszcza czytelnika.

— Sprawom kultury i poprawności języka udziela skromnej, lecz stałej gościny miesięcznik „Problemy“. W roku ubiegłym jako pierwszy w tym dziale ukazał się artykułik podpisany *Idem* a inicjujący wcale pomysłowo akcję zwalczania rażących błędów czy dziwolągów językowych. Są to „wnioski nagłe“ lub „listy gończe“ podpisane przez wyimaginowany Polski Komitet Ochrony Mowy Ojczystej (PKOMO). Na pierwszy ogień poszedł dość niewinny — naszym zdaniem — prawidłowo utwo-

rzony nowotwór *międzywojnie* (Nr 3. „Problemów“). Istnieją przecież, co prawda niezbyt liczne, podobnie zbudowane złożenia, które nikogo nie razią: *międzymorze*, *międzyrzecze*, nazwa własna *Międzylesie* i parę innych. List gończy Nr 2 (Nr 6. miesięcznika) każe tropić *pożarnika*. Autor artykułiku, Wł. Szremowicz, słusznie występuje przeciw używaniu tego wyrazu zamiast dobrze pełniącego swą służbę *strażaka*, ale mocno nieścisłe pisze o „biernym trybie“ owego *pożarnika* (chodzi zapewne o to, że *strażak* łączy się formalnie i znaczeniową z czynnością *strażowania*, *strzeżenia*, *pełnienia straży*, *pożarnik* — zaś — to jakby osoba biernie skojarzona z żywiołem *pożaru* — ale trzeba było tę myśl wyraźnie sformułować). oraz używa dość nieszczęśliwego wyrażenia *język rodzinny* zamiast *ojczysty*, *własny*, czy ostatecznie *rodzimy*. Z całą natomiast satysfakcją i pełnym uznaniem przeczytaliśmy list gończy Nr 3 (Nr 11. „Problemów“), atakujący nie tyle nawet nowotwór, co dziwotwór *orgatechnika*, stale używany przez poważny organ p. n. „Ekonomika i Organizacja Pracy“ a mający oznaczać *technika organizacji*. Krytyka tego wyrazu jest jednym z ustępów sympatycznego, najzupełniej słusznego w swych zaleceniach artykułu Zygmunta Brockiego pod mobilizującym, jak zwykle się dziś określać, tytułem „Więcej kultury języka“ (apel do biurokratów, autorów, wydawców i redaktorów). W zeszycie 7. omawianego miesięcznika tenże autor wystąpił — również słusznie — z krytyką języka spisów alfabetycznych. Temat ten podjął z kolei Jarosław Iwaszkiewicz (Brzydki zwyczaj, Nr 9) ostro gromiąc „obrzydliwy zwyczaj kładzenia nazwiska przed imieniem“. Zwyczaj to rzeczywiście nieładny i szerzący się od dość już dawna (por. W. Doroszewski, „Rozmowy o języku“, seria I, str. 127 a także niniejsza rubryka w 114 z. naszego czasopisma). Ciekawa rzecz: wszyscy narzekamy na biurokrację, oschły formalizm, bezduszną szablonowość, a ulegając manierze umieszczania nazwiska na pierwszym miejscu — sami wpadamy właśnie w ten beznadziejny styl „urzędowania“ (tak, w cudzysłowie!).

W „Problemach“ ukazały się nadto dwie wzmianki w sprawie odmiany obcych nazw własnych: *Obu* czy *Obi*? (Nr 6, chodzi oczywiście o nazwę rzeki) oraz: Błędy w odmianie (Nr 12, sprawa deklinowania nazwisk typu *Lope de Vega*).

— Pod obstrzałem przygodnych raczej łowców błędów i uchybień językowych znalazło się w ubiegłym okresie kilka niefortunnych ogłoszeń, napisów itp. w rodzaju *narada degustacyjna naszych wyrobów* (Polszczyzna, „Słowo Polskie“ Nr 267), *barakosklep* (Niebezpieczne słowa, „Express Wieczorny“, Nr 290), *rejestracja przewodów pokarmowych i klatek piersiowych* (Z sensem, „Słowo Polskie“, Nr 120 — chodzi o ogłoszenie w przychodni rentgenowskiej). Parę wzmianek tego typu zasługuje na bliższe omówienie. Oto niektóre z wytkniętych osobliwości są po

prostu regionalizmami lub cechami gwarowymi — oczywiście w danym wypadku niedopuszczalnymi, gdyż chodzi o publiczne urzędowe ogłoszenia. Łowcy tych odstępstw od polszczyzny literackiej nie zawsze zresztą zdają sobie sprawę z istoty danego zjawiska, jak o tym świadczy twierdzenie (ik), iż „cechą gwary kociewskiej (...) jest nieuznawanie przypadków“. Dowodem na to ma być napis w starogardzkim ośrodku zdrowia: *wejście przez poczekalnia*. Gwara jest tu, rzecz jasna, zgola nie na miejscu, ale pamiętać należy że owo końcowe *-a* jest po prostu fonetyczną kontynuacją dochowanej w języku literackim nosówki; nie zaś przeniesioną mechanicznie do biernika końcówką mianownika (chodzi o wzmiankę: Jak gwara, to gwara w „Dzienniku Bałtyckim“, Nr 132). A znów „odstraszający polonistów i innych mieszkańców“ napis w oknie krakowskiej piekarni: *Trzy razy dnia świeże pieczywo* jest właśnie — zgoda, że niepięknym — krakowskim regionalizmem, nie znanym widać współpracownikowi „Echa Krakowskiego“ (Nr 289, W obcym języku).

— Centralny Zarząd (Zakładów Wyrobów Papierniczych) zwraca uwagę, że do władz przełożonych przyjęta jest (!) forma *Ich*, zaś do równorzędnych *Wasze* — z tym niesmacznym, zaprawionym duchem lokajstwa zarządzeniem (które, nawiasem mówiąc, zredagowane jest nieudolnie i niejasno) słusznie rozprawia się (*Mir-Par*) na łamach „Życia Warszawy“, Nr 291: *ICH* i *Wasze*¹.

— Ze spraw drobnych: „Kurier Szczeciński“ (Nr 267, Panoramka) występuje przeciw nadużywaniu istotnie natrętnego dziś i nie zawsze jasnego określenia *terenowy*, „Dziennik Bałtycki“ zaś (Nr 239, Jeśli nie potrafisz...) krytykuje wyrażenie *igrce myśliwskie* w znaczeniu *igrzyska*. Słusznie, gdyż po pierwsze *igrce* a właściwie *igrcy* to nie *igrzyska*, ale *gracze*, po drugie zaś — sam wyraz brzmi sztucznie, nienaturalnie.

„Nauczmy się wreszcie poprawnych nazw“ — słusznie nawołuje „Dziennik Bałtycki“, Nr 133. Źle się dzieje, skoro apel ten trzeba w danym wypadku zastosować do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-krajoznawczego.

— Informacja językowa zaczerpnięta z dobrego źródła jest właściwą formą popularyzowania wiedzy. Rozumie to zarówno (rek), opierający się w znacznej mierze na artykułach dra Skorupki ogłaszanych w naszym miesięczniku („Słowo Powszechne“, Nr 272, Wiem wszystko), jak i redaktor rubryki: Kto chce, niech czyta w „Expressie Wieczornym“, Nr 291, czerpiący tym razem ze Słownika etymologicznego prof. Sławskiego. Tenże autor z satysfakcją zanotował naszą wzmiankę o jego językowych gawędach (nr 309 „Expressu“).

¹ Artykułik *Mir-Par* był dodatkowym komentarzem do kwestii omawianej w jednej audycji „Radiowego Poradnika Językowego“ przez prof. W. Doroszewskiego.

— Jeśli chodzi o inne zagadnienia, warto zanotować artykuł prof. A. Wojtkowskiego o królewieckim ośrodku polskiej kultury literackiej w w. XVI („Słowo Powszechne“, Nr 135, Prusy Książęce a zwycięstwo polskiego języka nad łaciną w XVI w.) oraz recenzję Wł. Wnuka: Śpiewnik długo oczekiwany (Nr 23 „Tygodnika Powszechnego“). Chodzi mianowicie o przygotowany z wielkim nakładem pracy zbiór pieśni mazurskich i warmińskich (*warmijskich*, jak czytamy też w tymże śpiewniku). Teksty podane są w możliwie autentycznym gwarowym brzmieniu, co jest nielada osiągnięciem na polu mazurskiego regionalizmu.

— Jedynym bodaj publicystycznym wystąpieniem przypominającym dwusetną rocznicę urodzin wielkiego uczonego czeskiego, twórcy slawistyki, Józefa Dobrovskiego był w ub. roku artykuł prof. Lehra-Splawńskiego: U kolebki studiów slawistycznych („Tygodnik Powszechny, Nr 26).

— O pracy naukowej, pedagogicznej i organizacyjnej prof. K. Nitscha, laureata nagrody państwowej (por. Nr 113 naszego pisma) ukazało się sporo wzmianek prasowych oraz dwa obszernie artykuły: F. Sławskiego: Twórca polskiej dialektologii („Tygodnik Powszechny“, Nr 22) i H. Podrazy: Działalność naukowa prof. Nitscha (Nr 288, „Słowa Powszechnego“).

A. S.

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ NA GODY

Ostróda, zapisała Anna Szyfer.

Na gody to buł zrobiony z drewna taki kón. Ten kón był obklejowany aż do zieni. Tak co ten chłop na nim siedział, to musi być fatki i troszkie rozumieć się z takim szportem, bo on rejtuje na tém drewnianém koniu tak, aby żywego pod sobą miał. A "on to wszistko robi, to "on skace i bzije aby żywy kón. To "on rejtuje aby bes ulice rejtuje i na rinku gdzie dużo dzieci, to te dziēci sie rozlatuje i sie żywo ucieszają.

We wsi Ulnowo gm. Grunwald opowiadają, że:

Na Gody to Pszikuls przichodził. To ustroili się chłopaki jeden na koniu, jeden za kominiarza, jeden za babe, za niedźwiedzia jeden i muzykant jeden lub dwa i wzielijo na wieczór od jednego domu do drugiego chodzili i stroili dziwy.

WILIJA NOWEGO ROKU

Ulnowo, pow. Ostróda, zapisała Anna Szyfer.

Zielijo do nowego roku to b'ili duże ziarty robjone, a najwięcej gdzie dzieuchy abo dziewczaki byli. Okna smarowali smoło. Kominy za-

tikali słomo. Drwi zazionywali. B'ido przeprowadzali jednemu do drugiego. Woz:i sprowadzali na jedno gromade we wziosce — to b'ila robota chłopaków.

A dziewcziny to szczęście łapali. Chodzili do świni i pukali, i bukali w drwi, jak sie prędko odezwała to b'ila nadzieja, że się prędko ożeni. Do jeziora chodzili i rękę w ścierzumbel wtikali, chtórna co złapie czy piasek, czy kamień. Jak kamień, to miała mieć wiéncój szczęścia.

To potem takie nowe latko gnietli z ciasta, krowe, konie, owce, krsziziki puszczali i na wode one puszczali. Jak pływaly to będzie żić, a jak chtóren sie utopił, to miało znaczić złe, smutek, że zamrze w tem roku now'im.

O potich całich pracach to jeszcze muz'ika robili w starym roku i nowy rozpozcieli tańcami i muz'iko.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wykonawstwo

Jak należy mówić i pisać: „wykonywanie planów miesięcznych, wykonanie planu rocznego jest naszym najważniejszym obowiązkiem“ czy też: „wykonawstwo planów“? Wśród pracowników handlu uspołecznionego, do których należy korespondentka, termin *wykonawstwo* sły-szy się bardzo często, forma ta jednak wydaje się korespondentce niewłaściwa. — Forma ta i mnie trochę zdziwiła, gdy zetknąłem się z nią po raz pierwszy — a było to w roku 1946: na drzwiach jednego z pokojów w ówczesnej Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy przeczytałem napis „Dział Wykonawstwa“ i pomyślałem, że jest to jakiś biurokratyczny neologizm, niekoniecznie potrzebny, bo naturalniej brzmiałoby „Dział Wykonania“ lub „Dział Wykonawczy“. Na własnych jednak odruchowych reakcjach nie można całkowicie polegać, a w każdym razie nie można na nich poprzestawać. Wyraz *wykonawstwo* upowszechnił się w języku polskim dopiero po drugiej wojnie światowej, może w związku z olbrzymim rozrostem prac techniczno-organizacyjnych (nie wiem zresztą, czy w środowiskach specjalnych *wykonawstwo* nie było używane i przed wojną, w każdym razie nie był to wyraz tak znany jak dziś). *Wykonawstwo* jest zarejestrowane już u Lindego (w słowniku Troca z roku 1779 wyrazu tego nie ma), Linde ilustruje omawiany wyraz przytaczając następujące zdanie z II tomu dzieła „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-go Maja“, „Zburzywszy władze konstytucyjne, pod siebie prawodawstwo i wykonawstwo, i sądownictwo podgarnęli“. *Wykonawstwo* znaczy w tym zdaniu »władzę wykonawczą«, różni się więc pod względem znaczeniowym od rzeczownika odsłownego *wykonywanie* znaczącego samą czynność. Pod względem słowotwórczym *wykonawstwo* jest tak utworzone jak

na przykład *znawstwo*, który to wyraz zresztą częściej używany jest jako druga część złożenia typu *językoznawstwo*, *gleboznawstwo*, *towaroznawstwo* itp. Są to nazwy pewnych dyscyplin naukowych, ich istnienie sprzyja oddzielaniu się znaczeniowemu *wykonawstwa* od *wykonywania*. Rzeczownik *wykonywanie* różni się od czasownika *wykonywać* tylko pod względem formalnym, znaczy zaś właściwie to samo i dlatego bezpośrednio nasuwa myśl o jakimś dopełnieniu, czyli o tym, co się ma wykonywać. *Wykonawstwo* jest terminem o znaczeniu trochę uabstrakcyjnym. Jedni architekci pracują w dziale projektowania, inni w dziale *wykonawstwa*, czyli realizowania projektów budowlanych i urbanistycznych. W takim użyciu termin *wykonawstwo* nie razi, przynajmniej dziś już nie razi, bo wywalczył sobie miejsce w języku pewnych środowisk, których wpływ na język ogólny jest dzisiaj znaczny. Jeżeli chodzi o zdanie przytoczone w pytaniu korespondentki, a mianowicie, o zdanie, w którym mowa o obowiązku wykonywania planów, to ponieważ wykonywanie łączy się tu wprost z dopełnieniem, lepiej użyć tej właśnie formy niż formy *wykonawstwo*. Nadużywanie wyrazów szkodzi im, bo może wywoływać opory przeciwko posługiwaniu się nimi nawet w tych zakresach, w których są one uprawnione. Ostatnia uwaga co do wyrazu *wykonawstwo*. Temat czasownika, od którego ta forma jest utworzona, miał w języku staropolskim postać *wykonywać*, której refleksem jest również rzeczownik *wykonawca*; dziś mając doraźnie utworzyć rzeczownik od *wykonywać*, powiedzielibyśmy *wykonywacz*, zgodnie z tym, jaką postać ma dziś bezokolicznik. Rzeczowniki *znawca* i *znawstwo* (tej formy ostatniej nie ma u Lindego) zawdzięczają swoje powstanie działaniu analogii: nie ma czasownika *znawać* któregoś temat, formalnie biorąc, stanowi podstawę obu tych wyrazów. Mówi się tylko *poznawać*, *doznawać* — to znaczy, że forma tematu *znawać* żywa jest tylko w połączeniach z przedrostkami. Może w związku z tym pozostaje fakt, że wyraz *znawstwo* żywszy jest, jak wspomniałem poprzednio, w złożeniach niż w samodzielnym użyciu.

Brzęczek — *brzęczyk*.

Jaka jest poprawna nazwa urządzenia sygnalizującego: *brzęczek* czy *brzęczyk*? — Raczej *brzęczek*, a to dlatego, że osobowe lub nieosobowe nazwy wykonawców czynności (a nieosobowa nazwa wykonawcy jest nawą narzędzia), tworzone są w języku polskim częściej za pomocą sufisku (przyrostka) *-ek* niż *-ik* czy *-yk*. Do odczasownikowych formacji na *-ek* należą na przykład wyrazy: *młócek* »ten który młóci«, *dzierżek* »posiadający« (żartobliwie u Kochanowskiego. „Wolę być zawsze *dzierżkiem* niżeli *czekajem*“). Do nielicznych form na *-ik* należy *łazik*.

W. D.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Upprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojdyńczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Styczeń 1954.

NOWOŚCI



NOWOŚCI

R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism). Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion	zł 20.—
J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach. Opracował Z. Wasilewski	„ 3.—
D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego . . .	„ 24.50
B. Cellini — Żywot włany. Spisany przez niego samego. Przełożył L. Staff	„ 16.—
D. Defoe — Przypadki Robinzона Kruzoe. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkermajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a . . .	„ 37.—
Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Żeleński (Boy)	„ 10.—
G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska	„ 18.—
A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przepisami opatrzyła A. Frybesowa	„ 3.20
H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach. Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski	„ 6.—
J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku	„ 49.—
E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej	„ 7.50
T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952)	„ 7.—
J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego	„ 3.—
L. Staff — Wiklina	„ 2.—
W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter . . .	„ 8.—
Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer . . .	„ 7.—
I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci. Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza)	„ 10.—
L. Tołstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tołstoja pod red. P. Hertza)	„ 15.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY